

PISMO TYGODNIOWE.

Numer pojedynczy. . Mk. **1.50**

W Małop. i b. okup. austr. **2.50**

Kwartalnie Mk. 15.—

W Małop. i b. okup. austr. K.25.—

Wiersz inzeratowy. . Mk. 2.—

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Warszawa, Al. Jerozol. 21, m. 18.

Telefon 78-86.

Konto czekowe: 532.

Rękopisów nie zwraca się.

Endecja i jej karjera.

T. zw. narodowa - demokracja stanowi dość dziwne i szczególne w swym rodzaju zjawisko. Nie opierając się na żadnej klasie, na żadnym zespole interesów społecznych, wciąga ona w obręb swego wpływu i swej organizacji najrozmaitsze żywioły, wystawia w swych programach najrozmaitsze hasła, łącząc to wszystko fikcją jednności narodowej lub ogólno-narodowego interesu.

Daremnie szukalibyśmy w życiu politycznym Europy stronnictwa, któreby pod tym względem dawało jakąś analogję do endecji. Tam stronnictwa wyrażają określone dążenia społeczne i nawet polityczne momenty zazwyczaj są związane z tem społecznym podłożem.

Prawowiterna doktryna endecji głosi, że to właśnie stanowi jej istotę i specjalną wartość, iż na pierwszym planie stawia interes ogólno-narodowy i temuz podporządkować każe wszelkie odrębne interesy klasowe, dzielnicowe i inne.

Ze stanowiska oderwanej teorii program „czystej walki narodowej“ z pominięciem dążeń społecznych w naszych warunkach z przed wojny japońskiej mógł się wydawać całkiem naturalnym, a nawet jedynie właściwym. Naprzód uwolnić swój kraj od obcego panowania,

a następnie korzystać ze zbiorowej wolności, ażeby w nim zaprowadzić najlepsze porządki!

Jednakże historia na licznych przykładach poucza, że „czysta“ idea narodowa nie jest dość potężną dźwignią do zespolenia w całość rozbieżnych warstw i wytworzenia z niej dostatecznej siły. Dążenia społeczne, prądy demokratyczne były tem ożywcem źródłem, którego narody upadłe, a dźwigające się do nowego życia, czerpały moc i pienwiastki odrodzenia. Patrząc na rzeczy abstrakcyjnie, możemy powiedzieć, że wspólna niewola musi wytwarzać też wspólność oporu, wspólność dążenia do wolności i niepodległości, lecz historia na każdym kroku dowodzi, że stosunek do obcego zaborcy u różnych warstw ujarzmlonego narodu układa się inaczej, że warstwy wyższe skłonne są zazwyczaj do kompromisu z najazdem, o ile ten uzna i zagwarantuje ich przywileje społeczne.

Wszystko to rozumiała doskonale nasza stara demokracja z doby polistopadowej i jeżeli można jej zarzucić błędy i iluzje, to chyba nie w ujemnej ocenie magnaterji i szlachty polskiej.

Zresztą wytaczanie przeciw endecji wielkich dział z arsenału historycznego jest najzupełniej zbytecznem wobec tego, iż ona sama swym niedługim żywotem politycznym najwymowniej, najdobitniej potwierdziła słuszność ogólnej zasady. Liga Narodowa, z której w następstwie rozwinęła się endecja, powstała pod znakiem radykalnego demokratyzmu i w ruchu ludowym wskazywała drogę do podźwignięcia ojczyzny. Z tego więc tradycyjnego zbiornika zaczerpnęła cały zapas szczerego zapału i ofiarności, którym przez czas pewien stała i bez którego w ówczesnych ciężkich warunkach żadna partja konspiracyjna istnieć nie mogła. W miarę tego jak przesuwawa się naprawo, jak punktu oparcia dla siebie szukała nie w ludzie pracującym, lecz w warstwach uprzywilejowanych w żywiołach „poważnych“, traciła pierwotny rozpęd narodowy i w centralnym punkcie swego programu stawiała się giętką, oportunistyczną, ugodową. Zmiana ta nie przyszła nagle i nie odrazu doszła do świadomości kierowników Nar. - Demokracji. W latach, bezpośrednio poprzedzających wojnę japońską, ludzie ci nieraz w poważnych naradach i pogadankach z przykrem zdziwieniem pytali, dlaczego „ogół“ nie chce ich popierać. Wszak partja zajmuje się potajemnem nauczaniem ludu, obroną oraz krzepieniem wytrwałości unitów i innemi rzeczami, które w całym polskiem społeczeństwie muszą budzić najsympatyczniejszy oddźwięk. Tak partja tyleż razy odżegnywała się od jakichś zamiarów powstańczych lub rewolucyjnych, że chyba dała ludziom statecznym wystarczające gwarancje, że nie zaprowadzi narodu na manewce, nie popchnie do żadnych szaleństw. Dlaczegoż więc nas nie popierają?

Skargi były uzasadnione. Poważne żywioły, do których przywódcy Ligi wdychali, potępiały to wszystko, co mogło drażnić rząd, udaremnić dobre poczynania ks. Imerytyńskiego lub innego „polonofil-

skiego“ dostojnika. Czyż nie lepiej i komzystniej dla kraju było pisać memorjały, wyjaśniać nadużycia poszczególnych organów, bronić „legalności“, słowem robić to, co robił petersburski „Kraj“ z panem Piltzem? Do tych celów nie potrzeba było żadnej większej organizacji. To też, zdaniem prawomyślnych rzeczoznawców, należało organizację partyjną rozwiązać. Tajna organizacja to spisek, a wszak wiadomo, że Polskę porozbiorową gubiło **liberum conspiri**.

Ta wykładnia, którą w odpowiedzi na swe uwagi, otrzymywali przywódcy N.-Dem. od żywiołów statecznych i mężów poważnych, wyjaśniała niepokojące pytanie: „dlaczego nas nie popierają“, lecz zarazem burzyła gmach ideologii endeckiej, wciągającej do swych rachub „ogół narodowy“.

Na krótko przed wybuchem wojny japońskiej w sztabie N.-Demokracji zaczynało pojmować, że partja znajduje się w swego rodzaju martwym punkcie. Wyzbyła się dawniejszej myśli demokratycznej, przejęła się nazbyt „trzeźwością“, a mimo to nie zjednała sobie kół „poważnych“. A droga do dalszego wzrostu przez skupianie żywiołów szczerze demokratycznych i bojowych zdawała się niemal całkowicie zamkniętą. Pozostawała jednak dość rozgałęziona, mocna zaklonspirowana organizacja, która w danym razie stanowić mogła pewien kapitał polityczny.

Przyszła wojna japońska, a za nią rewolucja rosyjska. Wartość owego kapitału nagle wzrosła po nad wszelkie oczekiwania. Przyszły strajki, w bliskiej przyszłości ukazywały się wybory. Filistrzy ze wsi i z miast, którzy dotąd nie chcieli słyszeć o żadnych tajnych organizacjach i o pracy wśród ludu, teraz wszak pogodzili się z wyklinaniem straszidłem. Przywódcy endeccy ruszyli z martwego punktu i znaleźli pole działalności dla swej organizacji. Pod hasłami ładu, porządku zwalczania anarchji oddali swój aparat organizacyjny na usługi klas uprzywilejowanych — tych klas, które wcale nie myślały o walce z Rosją i nawet w wielkiem przesileniu ówczesnem, zachowywały się wobec rządu carskiego lojalnie. Wzamięn za to zażądali przywódcy endeccy dla siebie t. j. dla swych osób wydatnej roli w rozpoczynającej się na terenie państwa rosyjskiego jawnej polityce polskiej.

Coś podobnego stało się możliwem jedynie przy niestęchanej bierności społeczeństwa. Wszak ziemiaństwo zarówno jak mieszczaństwo powinno było wówczas zrozumieć, że dla skutecznej obrony swych interesów — bodaj tylko klasowych — i ci i tamci muszą stworzyć jakąś organizację i reprezentację polityczną. Ale klątwa bierności i bezmyślności ciążyła nad jedną i drugą klasą. Posiadacz ziemski okazał się nieodrodnym synem owego szlachcica, który właściwe interesy i całą mózgową robotę zdał na Żyda-faktora, a sobie pozostawił tylko zabawy i rozrywki. Prawda, w zakresie interesu osobistego ów posiadacz nie jest już bezmyślnem, niedołężnem stworzeniem, natomiast pozostał niem w życiu publicznem, a zwłaszcza w stosunku

do zadań narodowych. Nie lepiej od niego traktował do ostatnich czasów sprawę ogólną zamożny mieszczuch, który z upodobaniem powtarzał, że najlepszą konstytucją... jest łapówka.

Obie te warstwy, wychowane pod opiekuńczem skrzydłem caratu, żywiły wstręt do polityki, do jej obowiązków i zadań. Ani pomyślały o potrzebie organizacji we własnem łonie. Miały przecież pod bokiem gotową organizację endecką, która skwapliwie podjęła się obsługiwaniam ich interesów. Zamiast trudnej i odpowiedzialnej pracy organizacyjnej, wystarczało sypnąć endekom raz i drugi nieco grosza i miało się jakiś taki surogat polityczny na najbliższe potrzeby.

Była to oczywiście tandeta. Stosunek obu klas posiadających do endecji był właściwie stosunkiem do faktora, który miał je wyręczyć na terenie politycznym. Popularna w tych kołach mądrość stamu nakazywała naszym posłom zostać nad Newą „chodatajami po djelam” termin, niemal dosłownie oznaczający faktora.

Rolę tę zresztą endecy wykonali w Petersburgu jaknajgorzej. Nie nie wyszachrowali, nie nie przywieźli. Z większem o wiele powodzeniem prowadzili robotę faktorską w kraju, skupiając w swych rękach reprezentację przeciwnych interesów klasowych. Założyli np. Narodowy Związek Robotniczy, partję, która początkowo była prostą ekspozyturą nar.-demokracji do organizacji robotników na jej usługi. Później związek ów odenwał się od endecji, lecz do obecnej chwili dźwiga na sobie grzech swego pochodzenia i w krytycznych momentach ponownie staje się departamentem endecji.

Faktorska rola zwartej, mocno zakonspirowanej organizacji endeckiej na tle niesłychanej bierności społeczeństwa, a zwłaszcza jego klas posiadających — oto zdaniem mojem klucz do wyjaśnienia zarówno wielkiej kariery partji, jak i jej cech znamiennych. Unikając wyraźniejszego programu, żonglowała naprzemian wszelkimi hasłami, szukała klienteli we wszystkich warstwach społecznych. Zresztą lawirowanie pomiędzy sprzecznymi interesami klasowymi nie mogło wystarczyć na najkrótszą metę. Dla wzrostu endecji niezbędnym był wróg zewnętrzny — nie Moskale, broń Boże, bo walka z nimi wymagała ofiarności i poświęcenia, a nie dawała korzyści osobistych i partyjnych — lecz jakiś inny wygodniejszy i bezpieczniejszy. W Galicji oparli endecy swą pozycję na walce z Rusinami i przez to pozyskali odrazu klientelę podolaków, stali się wpływowym czynnikiem polityki w tej dzielnicy. W zaborze rosyjskim robili interesy partyjne na Żydach, pod hasłem walki z nimi przeprowadzali wszystkie swe kampanje wyborcze.

Warto przypomnieć, iż w ciągu niedługiego czasu endecja dołowała obu tych wrogów wykonała oryginalny obrót o 180 stopni. Początkowo zwalczała Rusinów jako awangardę najazdu moskiewskiego. Ale zwiąawszy się z podolakami zaczyna przeciw Ukraincom popie-

nać moskalofilów, w dalszym zaś ciągu staje na straży jedności rosyjskiej i z tego stanowiska zwalcza i wyśmiewa separatyzm ukraiński.

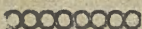
Kiedys endecja oskarżała Żydów, iż ci nie sprzyjają naszym narodowym dążeniom, że są wrogami niepodległości Polski, że są wogóle żywiołem antypaństwowym, działającym rozkładowo na nasze w tym kierunku dążenia. Przeszło lat niewiele i taż sama partja wytoczyła przeciw Żydom wprost odwrotne zarzuty. Według niej, Żydzi przeszkadzali naszemu porozumieniu z Rosją, podburzali przeciw niej mniej dojrzałe żywioły i stali się w znacznym stopniu sprawcami naszych powstań. Co zaś do zadań państwowo-twórczych i stosunku do nich Żydów, oto co pisał na krótko przed wojną teoretyk endecji Zygmunt Balicki: „Apolityczne zwyrodnienie naszej opinji, wystawionej na bezpośrednie lub pośrednie oddziaływanie ludności żydowskiej, przejawia się zarówno w kierunkach, panujących wśród młodzieży, jak i wśród dorosłych.. Niegdyś cieszył się szczególnem powodzeniem w środowiskach młodzieży socjalizm, dziś kierunek t. zw. „niepodległościowy“. Wszystkie jego cechy zdradzają wpływy duchowe żydowskie. Kierunek niepodległościowy zasługiwałby z tego powodu w całej pełni na nazwę „polskiego sjonizmu“, podobnie jak on bowiem stawia ideał państwowości (podkreślenia nasze. „Przegląd Narodowy“, kwiecień — maj 1912 r.).

Czyż trzeba wobec tego dowodzić, że walka z wrogiem zewnętrznym była dla endecji jedynie środkiem taktycznym na użytek wewnętrzny — do umocnienia się w samem społeczeństwie polskiem...

Endecja jest objawem i produktem patologicznego stanu, w jakim był nasz naród pod panowaniem rosyjskiem. Gdy z odzyskaną wolnością do kraju naszego napłyną fale światła i świeższego powietrza, z pod nóg jej usunie się grunt. Nowa doba dziejowa nakłada na wszystkie warstwy naszego ogółu kategoryczny obowiązek rzeczywistego udziału w życiu politycznem: wyręczanie się faktorami staje się już niemożliwością. Zdaje się, iż zrozumieli to nawet ziemianie, których przed rokiem nawet postawienie na porządku dziennym kwestji rolnej nie zdołało wytrącić z mifej drzemki wiejskiej. Pano wie ci sypnęli endekom dużo grosza na wybory i przewrócili się na drugi bok w tem przekonaniu, iż ci dobrze rzecz załatwią. Przykre było przebudzenie, gdy się okazało, że faktorzy zgarnęli pieniądze i zostawili swych łatwowiernych klientów na lodzie. Radzi nie radzi zaczęli się posiadacze rolni sami organizować...

Samodzielne organizowanie różnych warstw społecznych, usuwając potrzeby politycznych faktorów, zbliży stosunki nasze do europejskich i doprowadzi do zaniku endecji. Jest to wprost kwestja społeczno - politycznej kultury.

M—or.



Klasa robotnicza, czy klasa najmitów.

Dziś, kiedy na porządku dziennym jest sprawa realizacji tych lub innych haseł ideologii socjalistycznej, muszą być te hasła prześwieczone wszechstronnie, aby nie dawały powodu do opacznej interpretacji, a, co za tym idzie, błędów poważnych.

Do takich błędów, zdaje się, błahych, a przecie brzemiennech w skutki doniosłe, jak wykazała rewolucja rosyjska, należy utożsamianie pojęcia proletariatu z pojęciem robotników, całości — z częścią.

Proletariusz — to ani człowiek, który ma ręce czarne od pracy fizycznej, ani też ten, który ma szaty wyszarżane i ledwo się umie podpisać. Proletariusz — to wolny najmita, to osobnik, którego jedynym sposobem utrzymania jest praca najemna, bez względu na to, czy jest ona fizyczna, czy umysłowa.

Zastępowanie pojęcia najmity przez pojęcie robotnika jest szkodliwe dla ideologii socjalistycznej, gdyż zwięża pole do jej oddziaływania i daje niepotrzebnie przewagę pierwiastkowi ilości nad jakością, siłę fizyczną nad siłą mózgu, materji nad duchem. Upraszczenie terminologii było dogodnie dla agitacji na pierwszym stopniu rozwoju proletariatu, gdyż ułatwiało dotarcie do prymitywnej świadomości mas, orjentujących się jeno zewnątrznie w różnicach i przeciwieństwach klasowych; ale jest stanowczo nie na miejscu dziś, kiedy proces życia społecznego i gospodarczego posunął się znacznie i wymaga głębszego uświadomienia.

Upraszczenie pojęcia najmity i sprowadzanie go do bardziej zrozumiałego masom pojęcia robotnika fizycznego prowadzi w życiu realnym do jeszcze bardziej karykaturalnych uproszczeń. W czasie przewrotu bolszewickiego w Rosji i rządów „sowdepów“ ludzi segregowano, zwłaszcza na prowincji nie w stosunku do przynależności klasowej i światopoglądu, lecz według odzieży. Człowiek, ubrany po europejsku, w kołnierzyku, w „meloniku“ na głowie zaliczany był bezapelacyjnie do „burżujów“, a sklepikarze i spekulanci, przybrani w szynele żołnierskie i buty długie, uchodzili za proletariuszy, za „swoich“. Wysocy dygnitarze „sowieatów“, różni komisarze, posiadający władzę niemal carską, przebierali się w szaty „żołniersko-robotnicze“, aby dokumentować swą przynależność do klasy robot-

niczej. Tego rodzaju miarki, może nie tak karykaturalne, istnieją i u nas. Za proletariuszy uważani są ci jeno najmici, którzy sprzedają swą pracę fizyczną. Pamiętam, jak w r. 1906 pewna młoda agitatorka, która ani nie była nigdy pracownicą, utrzymującą się z pracy najemnej, ani z pochodzenia nie miała nic wspólnego z proletariatem zarówno fizycznym, jak umysłowym, przekonywała mnie gorąco i namiętnie, że ja, jako pracownik biurowy, nie jestem proletariuszem i dlatego nie mogę być prawdziwym socjalistą. Wśród robotników, wychowanych przez nasze partje socjalistyczne, pojęcie o swej wyłączności proletariackiej jest bodaj powszechne.

Pogląd ten oparty jest na tym założeniu, że stosunek pracownika fizycznego do wytwórczości jest bezpośredni. Tylko pracownik fizyczny jest bezpośrednim wytwórcą dóbr wszelkich. Pracownik biurowy, technik, rysownik, a tym bardziej nauczyciel, urzędnik państwowy i komunalny udziału bezpośredniego w wytwarzaniu dóbr użytkowych nie biorą. Czyż trzeba dowodzić, że pogląd ten jest płytki, jednostronny? Dziś żaden niemal robotnik, zatrudniony w wielkim przemyśle, a nawet w rzemiośle nie wytwarza przedmiotu użytkowego, a więc towaru - całkowicie. Wytwarza on tylko pewną część jego i w pewnym tylko stadium.

Całe kategorie pracowników fizycznych, jak na kolejach, tramwajach, statkach, a nawet w samych fabrykach wykonywają jeno funkcje pośredniczące, nie mające związku bezpośredniego z wytwarzaniem. Robotnik fizyczny jest dziś tylko trybem w całokształcie produkcji danego towaru. Jest on takim samym trybem, jak technik, chemik, rysownik, rachmistrz. Ludzie ci tak samo są niezbędni przy masowym wytwarzaniu towarów, jak ślusarz, górnik, tkacz, maszynista, palacz. Mogła być mowa o bezpośredniości łączności pracownika z danym przedmiotem użytkowym — nietylko natury fizycznej, lecz i duchowej wtedy, gdy robotnik - rzemieślnik cechowy wykonywał go od a do z, gdy wypuszczał go z rąk w postaci gotowej, gdy przelewał węń i uwypuklał w nim część swego „ja“. Dziś o tego rodzaju związku w przemyśle masowym, a nawet rzemiośle nie może być mowy. Robotnik nie zdaje sobie często sprawy z tego, do czego ułamek przedmiotu, wykonywany przez niego, będzie użyty. Ani radości wytwórcy, ani jego dumy mieć nie może. Życie gospodarcze zamiera nietylko wtedy, kiedy opuszcza swe spracowane dłonie robotnik fizyczny, lecz i wtedy, kiedy nie przykłada doń swej wiedzy i pracy mózgu — pracownik umysłowy.

Różnicy głębszej, jeżeli chodzi o stosunek do kapitału i całokształt gospodarki narodowej, pomiędzy pracownikiem fizycznym a umysłowym niema. I jeden, i drugi są najmiltami, wykonywającymi za określone wynagrodzenie wymierzoną im pracę. I to jest najbardziej istotne przy określaniu sytuacji społecznej, przynależności klasowej. I jeden, i drugi są proletariuszami, bez względu na to,

czy się za nich uważają, czy nie, bez względu na przynależność partyjną, z jednym przecież warunkiem, że praca najemna jest jedynym, lub przeważnym środkiem ich utrzymania. Boć bywają robotnicy, którzy posiadają dom, ziemię, sklep, tak samo, jak i pracownicy umysłowi. Ci pracownicy fizyczni i umysłowi, o ile praca najemna nie jest głównym źródłem ich utrzymania, o ile dochód z domu, ziemi nie stanowią jedynie drobnego ułamku ich zarobku, bezwarunkowo proletariuszami nie są, choćby uważali się za socjalistów i mieli ręce czarne od pracy fizycznej.

Natomiast pracownicy umysłowi, nawet zarabiający więcej, niż wynosi dochód z domu, ziemi, czy sklepu, o ile dochód ich pochodzi całkowicie z wynagrodzenia za pracę najemną, są proletariuszami, należą do klasy najmitów. I dlatego też do klasy najmitów zaliczyć należy nie tylko najmitów fizycznych wszelkich zawodów, choćby niezwiązanych bezpośrednio z wytwórczością, lecz i wszystkich najmitów umysłowych, a więc techników, rysowników, chemików, pracowników biur wszelkich, aptek, teatrów i orkiestr, nauczycieli, urzędników komunalnych i państwowych. Inna rzecz, że właśnie wśród tych kategorii najmitów umysłowych świadomość przynależności klasowej do czasów ostatnich, pomimo wyższego poziomu wtedy, była stosunkowo słaba, nieznaczna. Lecz tu już wkraczamy w dziedzinę inną: przekonań i światopoglądu, zależnych od wychowania, środowiska, skłonności życiowych, odporności społecznej i organizacji.

Klasa najmitów nie jest zamknięta w sobie i odgradzona od reszty społeczeństwa. W miarę rozrostu życia gospodarczego w ustroju kapitalistycznym, dopływają do niej wciąż nowe elementy zzewnątrz. Klasa najmitów rośnie wciąż i staje się. Z jednej strony dopływają do niej, przeważnie ze wsi, nowi pracownicy fizyczni, z drugiej — z pośród klas posiadających — pracownicy umysłowi.

Przez dopływ żywiołów bądź surowych i niewyrobionych, bądź nie mających dotąd nic wspólnego z pracą najemną, z psychologią i ideologią proletariatu, wytwarza się w klasie najmitów naturalne różniczkowanie pojęć, dążeń, psychologii i przynależności partyjnej. I naturalną jest rzeczą, że elementy, które wnoszą, dzięki wychowaniu, pochodzeniu, tradycjom, zwyczajom życiowym, do klasy najmitów najbardziej gotowe i określone poglądy, psychologię, a więc pracownicy umysłowi, trzymają się najbardziej opornie wobec nowego środowiska, wnoszą doń najwięcej zamętu i chaosu, czynią ten odłam proletariatu najbardziej słabym organizacyjnie i klasowo odpornym.

Dziś, dzięki wojnie, rozbiciu organizacyjnemu i odosobnieniu od olbrzymiej większości najmitów fizycznych, pracownicy umysłowi pod względem bytu, wynagrodzenia zrównali się niemal z pracownikami fizycznymi, a jeżeli weźmiemy pod uwagę wyższe potrzeby życiowe, stoją nieraz gorzej. A przecież, pomimo to, większość proletarijuszki tych tkwi mocą nałogu, bezwładu i tradycji w obozie posiadaczy.

Poza czynnikami pochodzenia i wychowania (szkoły, będące w rękach klas posiadających, mają wpływ wielki) ma pod tym względem na pracowników umysłowych wpływ duży błędne przekonanie o nierozzerwalnym związku pomiędzy kierownictwem a posiadaniem — z jednej strony, a obawą dążenia do wszechwładzy pracowników fizycznych — z drugiej.

Pracownicy umysłowi, o ile nie zajmują stanowisk kierowniczych w życiu gospodarczym, społecznym i politycznym, dążą do ich objęcia. Stanowiska kierownicze są ich celem życiowym. Ponieważ zaś stanowiska te są dziejowo związane z posiadaczami dóbr, a rozdawnictwo ich zależy bezpośrednio od nich, przeto pracownicy umysłowi, wyznający przeważnie ideologię mieszczańską wolnej konkurencji i przez to słabi, niezorganizowani, niepróbowali dotąd choćby w najmniejszym stopniu sprzeciwiać się klasom posiadającym. Każdy w pojedynkę i jeden przed drugim starali się dogodzić władzom, aby otrzymać od nich dyplom zaufania, w postaci posady kierowniczej, i poprawić byt indywidualny.

Posad tych kierowniczych jest przecież liczba ograniczona. Uprzywilejowanie zaś pewne pracowników umysłowych w stosunku do fizycznych było możliwe tylko dotąd, dopóki ci ostatni nie byli należycie zorganizowani, a cała machina społeczna i gospodarcza funkcjonowała sprawnie. Wojna zrujnowała tę machinę, a przynajmniej nadwyrężyła wszędzie. I w tych warunkach trudnych zastrzonej niezmiernie walki klasowej skutecznie bronić swoich interesów może tylko klasa, należycie zorganizowana i spójna. Mniej lub więcej skutecznie wależy pracownik fizyczny, robotnik i rzemieślnik, zorganizowany w związki zawodowe, o ile grunt pod sobą, a więc pracę posiada. Bezradny zaś przeważnie jest pracownik umysłowy, który dotąd zorganizowany nie był, który uświadomiony klasowo nie jest, który organizować się dopiero począł nieśmiało.

Klasy posiadające zbyt są pochłonięte sprawami bytu lub niebytu ustroju, własnej przyszłości, by dbać dziś o swego potulnego sługę. Położenie też materialne pracowników umysłowych staje się coraz gorsze, a i pod względem ideologicznym następuje w warstwie tej proletarijatu pewien przełom. Pracownik umysłowy jest dziś na rozdrożu. Traci wiarę w swe uprzywilejowane stanowisko w społeczeństwie i w swą łączność z klasami posiadającymi, przemieniającymi się pod wpływem strachu i chciwości w brutalnych pi-

ratów, lecz nie stracił do cna wiary w ich wszechpotęgę i nie poczuwa się do łączności klasowej z pracownikami fizycznymi; razi go tych ostatnich bezwzględność i wyłączność; boi się utraty zarówno stanowisk kierowniczych, jak i wyrzeczenia się nadziei na ich pozyskanie.

Stanowiska kierownicze w społeczeństwie nie mogą być rzeczą przywileju. Do stanowisk tych nie powinien nikt rościć prawa na mocy urodzenia, przynależności klasowej. Lecz stanowiska kierownicze, oprócz zdolności indywidualnych, wymagają pewnego przygotowania, wiedzy. I nie ulega kwestji, że i dziś, i jutro, i w ustroju kapitalistycznym, i w ustroju socjalistycznym stanowiska kierownicze muszą być obsadzone przez ludzi, odpowiednio przygotowanych. Wszak i w Rosji sowieckiej komisarze ludowi: Lenin, Trocki, Ciczerin — to ludzie z wykształceniem; wszak i w Rosji sowieckiej po pierwszym dzikim zapędzie do usuwania pracowników umysłowych ze stanowisk kierowniczych musiano z tej drogi nawrócić, gdyż zrozumiano, że bez wykształconych kierowników obyć się nie sposób; wszak i tam po próbie niwelowania płac i sprowadzania ich do „minimum“, niezbędnego do przeżycia, musiano przejść do olbrzymich płac dla agronomów, techników, chemików, dyrektorów.

Ideologia socjalistyczna wymaga, aby dostęp do wiedzy, umożliwiającej objęcie stanowisk kierowniczych, był otwarty dla wszystkich. Lecz to nie znaczy, aby stanowiska kierownicze mogły być obejmowane przez każdego, bez względu na poziom wiedzy i zdolności. I dlatego pracownicy umysłowi, ludzie posiadający wiedzę i przygotowanie fachowe, winni być przez socjalistów, dążących do zmiany ustroju, cenieni wysoko.

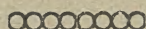
Dotąd, póki klasa najmitów będzie się ograniczać do sfery ludzi pracy fizycznej i przeciwstawiać ludziom pracy umysłowej, nie może ona marzyć o nowym ustroju i sięgać po kierownictwo, które z natury rzeczy jest pracą umysłową. Zadaniem klasy najmitów, niezmiernie ważnym w chwili dziejowej, jest pozyskanie i wchłonięcie w swe szeregi wszystkich ludzi pracujących na zasadzie najmu. A w tym celu socjaliści winni wszechstronnie wykazywać i wyświećlać, że chodzi im nie o usunięcie całkowite ludzi pracy umysłowej od kierownictwa, ani też o zniwelowanie ich potrzeb życiowych, lecz o odebranie kierownictwu cech przywileju i przeniesienie mocodawstwa z rąk pasożytniczych i nie biorących udziału w wytwórczości — posiadaczy w ręce samych pracowników.

Lekcje rewolucji rosyjskiej i eksperymentów Lenina powinny zmienić stosunek klasy najmitów do kierownictwa. Kierownictwo w dziale najważniejszym życia zbiorowego: wytwórczości jest umietynością. Nie można bezkarnie usuwać kierowników za nawias życia, ani traktować ich, jak niewolników do posług doraźnych. Kierowników trzeba umieć wychować i przygotować zawczasu. Lenin

spostrzegł błąd, dokonany względem kierowników, ponieważ, wtedy, gdy większość ich, traktowana brutalnie z góry — trybem odwetu, usunęła się od życia gospodarczego i społecznego.

Przeobrażenia społeczne i gospodarcze, które dokonywują się na naszych oczach, oraz zmiana w sytuacji społecznej oraz psychologii tak zw. inteligencji pracującej — powinny być wyzyskane przez obóz socjalistyczny. A będzie można wyzyskać te warunki sprzyjające tylko wtedy, gdy na miejsce wyłączności zainteresowania pracowników fizycznych w sprawie przebudowy ustroju będzie wysunięta łączność interesów wszystkich najmitów.

Bronisław Siwik.



Rządy parlamentarne.

II.

Ze stanowiska „praktycznego”, Sejm oskarżany bywa zazwyczaj o trzy grzechy główne.

I. Sejm nie ma większości. Ten zarzut wydaje się słusznym tylko do pewnego stopnia. Jeżeli chodzi o t. zw. konieczności państwowe, o rekrutę, o pożyczkę zagraniczną, o deklarację w sprawach polityki międzynarodowej, — umiano większość konstruować. Nie brakło jej także, gdy na porządku dziennym stawały wnioski, wymierzone przeciwko ruchowi socjalistycznemu. Sejm nie posiada większości w sensie innym: dotychczas niepodobna było utworzyć takiego skupienia stronnictw, któreby opracowało wyraźny program pozytywny i potrafiło wyłonić gabinet parlamentarny. Próba pp.: Skulskiego i Witosa opiera się w tym względzie na dosyć chwiejnych podstawach. Powstaje wszakże pytanie, czy logika pozwala winić o brak większości ciało ustawodawcze, wyłonione z głosowania powszechnego. Najwidoczniej w dniu 26 stycznia r. 1919 nie było większości w narodzie. Trudno wymagać, by ludzie dla zbudowania gabinetu parlamentarnego zmieniali przekonania, sprzeniewierzali się własnym ideom i głoszonym przez siebie podczas wyborów programom. Potrafił to uczynić klub „Piastowców”, stając pod znakiem pp.: Skulskiego i Dubanowicza, ale nie wszyscy są w stopniu równym uzdolnieni do... realistycznego traktowania życia. Cała sprawa większości powinna być postawiona w płaszczyźnie odmienniej: czy **dzisiaj** niema tej większości jeszcze w opinii publicznej? czy Sejm Ustawodawczy odpowiada nowemu układowi sił społecznych? czy nie należałoby przyspieszyć uchwalenie konstytucji i odwołać się do głosowania powszechnego? Ale tych kwestji drażliwych poruszać

nie lubią politycy ze Związku Ludowo-Narodowego i z Narodowego Zjednoczenia Ludowego.

II. Poziom umysłowy Sejmowi jest rozpaczliwie niski. Zaiste, wymienione oskarżenie zakrawa na cynizm ze strony „Dziennika Powszechnego“, „Kurjera Warszawskiego“ i „Gazety Warszawskiej“. A któż to układał przed rokiem listy kandydatów na posłów? Cóż winien skład Sejmu, że na przykład, p. Władysław Grabski utracił, jak wieść niesie, pp.: Kiniorskiego i Chrzanowskiego, wołał zaś ulokować na liście swojej ciemnawych chłopów narodowo-demokratycznych! Wszakże grupy prawicy i prawego środka uprawiały za poparciem materialnym sfer konserwatywno-arystokratycznych majohydniejszą, wulgarną demagogię, wysuwając na pierwszy plan kandydatury reakcyjnych i klerykałnych włościan, zarzucając socjalistom, że nie wstydzą się „w czasach demokratycznych“ stawiania, jako kandydatów poselskich ludzi wyższem wykształceniu. Zarzucanie Sejmowi niskiego poziomu intelektualnego wygląda na niesmaczny akt samobiczowania.

III. Sejm pobiera uchwały najważniejsze większością. Nie dziwię się, że pewien Anglik wybuchnął śmiechem, gdy mu powtarzano z wielkiem oburzeniem powyższą zbrodnię naszej konstytuancy. W dziejach parlamentaryzmu zachodnio-europejskiego znaleźlibyśmy wiele wypadków podobnych, albo nawet zgoła tożsamy. Wspomnę tylko, że francuskie Zgromadzenie Narodowe powzięło w r. 1875 decyzję o republikańskiej formie rządów większością jednego głosu; akurat, jak my w dniu 10 lipca rozstrzygnęliśmy w zasadzie sprawę rolną. A zresztą ilość głosów, uzyskanych na rzecz danego wniosku niema nic wspólnego z istotą aktu ustawodawczego. W dobie monarchji absolutnej nie pytano króla, jakie pobudki skłoniły go do proklamowania praw. Nieraz decydowały tu wpływy kochanek, przełotne kaprysy i t. p.; mimo to prawo pozostawało prawem.

Ukończone przed chwilą rozważania pozwalają mi na sformułowanie paru wniosków.

Większość zarzutów czynionych Sejmowi przez szerokie koła społeczne, wynika z braku znajomości teorii i praktyki parlamentaryzmu. Opinia polska jest zaskoczona i oburzona faktem, że ciało ustawodawcze posiada takie mnóstwo wad zasadniczych, że ustrój parlamentarny nie stanowi idealnej, wolnej od defektów organicznych formy rządów. Utyskiwania zaś na obecny skład Sejmu, na charakter i przebieg jego praw konkretnych, winny być skierowane pod zgoła innym adresem.

Stronnictwa mieszczańskie z „Piastowcami“ włącznie, ponoszą odpowiedzialność za politykę i głosowania w Sejmie. Nie uniejęc skonstruować trwałej kombinacji gabinetowej, potrafiły one jednakże utworzyć większość dla zadekretowania wolnego handlu, dla obalenia paru przestałych przy p. Paderewskim ministrów demokratycznych, dla wydania ustawy wyjątkowej. Stronnictwa te miały za sobą w dniu 26 stycznia znaczną większość głosujących Polaków i Polek, piastowały

złoty róg zaufania narodu. Skoro Izba, w której wczorajsi władcy dusz z pod spracowanego znaku „Boga i Ojczyzny“ rieszają się prawą lizieżną, — nie zadawalnia chyba nikogo, najwidoczniej kraj utracił wiarę w zdolności i mądrość polityczną „ludowo-narodowych“ i „narodowo-ludowych, czy też zgola „piastowych“ stronnictw okrętu polskiego. Niechże kraj rozstrzyga!

Takie właśnie stanowisko bierze za punkt wyjścia dla swojej opozycji i swojej krytyki partja socjalistyczna. Zdawaliśmy sobie od początku sprawę, że parlamentaryzm nie jest ani ostatnim słowem teorii prawno-konstytucyjnej, ani idealnej. Przewyższa wszakże niewątpliwie zarówno wszelkie rodzaje monarchizmu i bonapartyzmu, jak i oligarchję komisarsko-biurokratyczną rosyjskich Sowieców. Ustrój parlamentarny urzeczywistnia najlepiej demokrację polityczną w tym stopniu i w tym zakresie, w jakim urzeczywistnić ją wogóle można, dopóki trwa panowanie kapitalizmu. Zwycięski socjalizm dźwignie prawdopodobnie bardziej udoskonaloną „nadbudowę“ prawno-polityczną; narazie trzeba się ograniczyć do łatania za pomocą różnych paljatywów dziur na płaszczu parlamentarnym.

I dlatego socjaliści walczą przeciwko ograniczaniu kompetencji Sejmu i posłów sejmowych w praktyce naszego życia państwowego. Dlatego są przeciwni projektowi wznowienia władzy urzędniczej, quasi monarchistycznym nastrojom rządowego wniosku konstytucyjnego.

Sejm winien możliwie rychło zakończyć swój żywot, nie odpowiadając już bowiem zmienionym stosunkom społecznym i politycznym. W styczniu masy ludowe, pod wpływem upadku rządu Moraczewskiego, pod wrażeniem demagogicznej agitacji kleru i działaczy t. zw. narodowych, uległy obozowi pp.: Dmowskiego, Skulskiego i Witosa. Dzisiaj nastąpiło rozczarowanie, znaczne otrzeźwienie, wybuchła tęsknota do zmiany programów i ludzi, wystąpiły na jaw, zastrzone antagonizmy klasowe. Może nowe wybory dadzą inny układ sił w Sejmie?

Inaczej zupełnie wygląda kampanja antysejmowa konserwy polskiej. Tutaj chodzi nie o zmianę składu rosyjskiego, lecz o zohydzenie w oczach ogółu samej zasady demokracji parlamentarnej, by na jej miejscu zbudować ustrój polityczny, zdolny zapewnić władzę arystokracji rodowej, wielkiej własności rolnej, wielkiemu kapitałowi przemysłowemu i finansowemu. Sprytnie wykorzystywanie niechęci do taktyki i niezdolności państwo-twórczej przywódców stronnictw, rządzących de facto w pałacu przy ul. Wiejskiej, stanowi rys charakterystyczny tego machiawelizmu panów, inspirujących redakcję „Dziennika Powszechnego“, „Liberum Veto“ albo „Myśli Niepodległej“. Zapowiedziany w exposé p. Skulskiego z dnia 18 grudnia Senat Rzeczypospolitej, — to przygrywka do dalszych kroków w stronę programu, który o niczym nie zapominał i „niczego się nie nauczył“. Nasi publicyści mieszczańsko-demokratyczni prowadzą mimowoli aż nazbyt często grę... pour

monsieur Bobrzyński et le prince Radziwiłł wraz z p. Tallien-Wilezewskim

Jeżeli tedy mowa o teoretycznej ocenie parlamentaryzmu, — należy go, jak powiedziałem, uważać za zwyciężony. Jeżeli chodzi o przyszłość, — myśl socjalistyczna musi szukać sposobów dla naprawy i uzupełnienia dotychczasowego gmachu, względnie dla jego całkowitej przebudowy. Ale dzisiaj, w okresie silnej jeszcze reakcji społecznej, w przededniu zwycięstwa monarchji na Węgrzech, w chwili, gdy tłumy berlińskie witają Hindenburga okrzykiem: „niech żyje cesarz!“, — dzisiaj parlamentaryzmu trzeba bronić, bo to, czym pragną go zastąpić, może być tylko cofnięciem się wstecz o długie dziesięciolecie.

Mieczysław Niedziałkowski.



Inteligencja a ruch robotniczy.

...Nie potrzeba uprzytamniać, jak wojna w praktyce przekształca stosunek wartości pracy umysłowej do pracy fizycznej — na korzyść ostatniej“...

Żeromski. Organizacja inteligencji zawodowej, str. 7.

W ostatnich czasach ukazały się dwie broszury Żeromskiego na tematy społeczne: „Początek świata pracy“ i „Organizacja inteligencji zawodowej“. Znacomity powieściopisarz liryk porusza tam zagadnienia wielkiej wagi, przytem niezmiernie aktualne, jak np. kwestja organizacji pracującej inteligencji. Opinia nasza bardzo zainteresowała się temi broszurami, jak świadczą liczne głosy prasy i nawet zgromadzenia publicznej, rozpoczynane odczytaniem fragmentów z tych broszur.

Naogół Żeromski stoi na stanowisku Syndykalizmu, i jego broszura „Początek świata pracy“ jest echem znanych francuskich i włoskich prądów. Zwraca się gwałtownie przeciwko „politykom“ proletarjackim, przeciwko temu, że „bialorączka, przedstawiciel czarnych rak proletariatu“, jeździ automobilem i pierwszą klasą kolei, zarabiając na dostatnie i wygodne życie jedynie temi fatygami (str. 10). Insynuacje to stare i polemizować z niemi tu nie będziemy.

Inny temat Żeromskiego nas bardziej interesuje — wspomniany już doniosły temat **organizacji inteligencji**. Dużo słusznego znajdujemy na ten temat u Ż., ale wiele i błędów.

Przedewszystkiem zasadnicze stanowisko — czem jest inteligencja? Autor, jako charakterystyczna psychika inteligentka, widzi w inteligencji nieraz jakąś wszechpotężną, pierwotną, metafizyczną, niemal — moc twórczą. Poprostu staje się niemal **platonikiem** w swych konstrukcjach. Z jednej strony twórcza Idea (inteligencja), z drugiej bierna Materja (społeczeństwo). **Ona**, ta idea, ta inteligencja tworzy wszystko, ona tworzy programy „skrajnie konserwatywne i maksymalne postępowe, wszelkie endectwa i esdectwa, pe-pesostwa i tromtoderacje“... Coprawda, obecnie ta potęga twórcza jest przytłoczona i sponiewierana — przez kapitalizm, partje i t. d. Ale niechno tylko się zorganizuje — sama inteligencja jako taka, wyeliminowawszy się ze wszystkich partji! Inteligencji wszystkich partji, łącznie się! A wtedy... O, wtedy naród będzie miał — Areopag, Trybunał najwyższy, Rozum i Twórczość zorganizowaną. „Intelekt narodu“, jak się wyraża Żeromski, stanie przed nami — oczyszczony, światłany, chemicus purus... Posłuchajmy (str. 28 „Organizacji“ i t. d.): „Ona to (inteligencja) wypracowywać będzie idee, według których istotnie lud fizycznie pracujący będzie mógł **zacząć** i dźwigać budowę gmachu swego szczęścia, ściśle spojenego ze szczęściem Polski. Zorganizowana inteligencja będzie w stanie **wylapać moralnie**, obnażyć w swym organie, pokazać w sposób naukowy, dowodowy, eksperymentalny wszelkie frantowstwo i karierowiczowstwo, **matetwo i błagę polityków**, wodzów partji i wszelakich oszustów, żyjących z reprezentacji biedy, zdłazających po zgiętych karkach do krzesel władzy“ i t. d.

Tak będzie wyglądało społeczeństwo ze zorganizowaną inteligencją. Państwo filozofów Platona? Uosobiony moralny imperatyw Kanta? Logos, wreszcie ujęty, zorganizowany i posadzony na fotelu, by sądzić żywych i umarłych??

Do takich wyżyn — aż metafizycznych, do takiego Nad-Trybunału moralnego, do takiej kategorii nadhistorycznej podnosi inteligencję Żeromski. Ona będzie sądziła; ona będzie, jako sędzia sprawiedliwy, wydawała patenty moralne; ona dopiero skinie a „lud fizycznie pracujący będzie mógł zacząć“...

To stary błąd inteligentkiej psychologii — ten „platonizm“ mowej edycji, ta socjologia intelektualistyczna. Inteligent pracuje **myślą** — to jego zawód, to jego codzienna funkcja. Wdraża się w ten proces — na początku była Myśl; i zaczyna mu się wydawać, że i w historii rządzi — myśl, inteligencja. Ta **subiektywną socjologję** znajdujemy często.

Najklasyczniejszą pod tym względem jest rosyjska subiektywistyczna szkoła socjologiczna Ławnowa i Michajłowskiego. Kto robi historję? zapytywała. I odpowiadała: „Krytyczeski myślaszcząca licznosc“, t. zn. krytycznie myśląca jednostka, a więc poprostu inteligencja. I istotnie, w Rosji ówczesnej (7-y i 8-y dziesiątek lat XIX w.) w in-

Inteligencji spoczywała cała nadzieja Rosji postępowej: ruchu robotniczego jeszcze nie było, a chłop zachowywał się biernie. Tak więc cała ta „Szkoła“ była poprostu odbiciem smutnej rzeczywistości rosyjskiej. Chciała tworzyć, ale była — tworzoną. Nowa ilustracja na stary temat: myślisz, że jesteś popychającym, — jesteś zaś popychadłem...

Rozwódzimy się nad tym błędem Żer. dlatego tak długo, że to błąd — **klasyczny**, niemal codzienny. Żer. naogół nie umie patrzeć na inteligencję, jako na **kategorję historyczną, społeczną**, jako na wynik pewnych warunków, jako na **instrument i rezultat** historii. Wciąż wraca do pojmowania inteligencji, jako „*primum movens*“, jako czynnika pierwiastkowego, który **sam za siebie** („*per se*“ — jak mówili scholastycy) tworzy historję. W „Początkach świata i pracy“ Żer. pod wpływem klasowej, robotniczej koncepcji syndykalistów, jakgdyby zaczyna iść innemi drogami: „wynalazcę musi się upokorzyć wobec warsztatu“, powiada (str. 14) — „proletariat weźmie na się rolę wielkiego promotora, rolę wodza i twórcy historii“. Ale w „Organizacji intel. zwodowej“ owo idealistyczno-inteligenckie pojmowanie dziejów rozpiera się na każdej niemal stronie.

Autor widocznie nie zdaje sobie dokładnie sprawy, jak dalece „twórczość“ inteligencji jest podsuwana przez realne, twórcze czynniki historii. „Esdecstwo, powiada, i emdecstwo—to twórczość inteligencji. A jednak czy te programy partyjne nie zostały wysunięte przez podłoże społeczne, i czy inteligenci tu w swych koncepcjach nie byli poprostu odbiciem tego, co było; czy nie brali z otoczenia gotowej treści i form? Czy istotnie **twórczy** warsztat historii nie tkwi zgola gdzieindziej?

Nie dziwimy się wcale Żer. Przez stulecia całe myśl ludzka, nawet socjalistyczna nie mogła dokładnie ująć granic inteligencji, jako grupy społecznej. Taki **Saint-Simon**, najgenialniejszy z utopistów socjalistycznych, który w znacznej mierze stał na stanowisku klasowym, doskonale czuł, że ustrój i klasy feudalne przeżyły się już i że nowy ustrój przed nami. Ale ująć tego ustroju przyszłości dokładnie nie mógł. Widział wielką rolę proletariatu, burżuazji, inteligencji pracującej. Nie umiał jednak rozgraniczyć ról poszczególnych tych kategorii odmiennych, i najchętniej wspólnem mianem „**industriellów**“ nazywał te grupy przyszłości. I rola inteligencji zdefiniowaną nie została.

Jednak rozkwit ustroju kapitalistycznego istotną naturę inteligencji ujawnił. Maska kategorii ponadhistorycznej spadła. Pokazało się, że inteligencja nie jest czemś odrębnem, chemicznie odmiennem od pozostałych grup społecznych. Zajmując przeźornie postęunki w hierarchji społecznej, inteligencja z natury rzeczy była ideologiem **każdej** klasy społecznej. Każda grupa społeczno-ekonomiczna miała i ma **własną** inteligencję. Jakżeż naiwnym jest socjologicznie pomysł

wyeliminowania inteligencji ze wszystkich partji — w odrębną całość!...

Tak było przed wojną, to samo zostało w znacznym stopniu i po wojnie. Pewne zmiany jednak zaszły.

Przed wojną inteligencja w hierarchji społecznej dzieliła się na tysiąc stopni i odcieni, i na rangę tych odcieni wrażliwą była bardzo. Znaczna część tworzyła stan średni i wszelkiego rodzaju „solidaryści“ społeczni bardzo się cieszyli z powrotu tego „Mittelstandu“, jako że jest buforem społecznym, ulokowanym między burżuazją i proletariatem; jako że jest pono gwarancją przed rozrastającym antagonyzmem klas, przed widmem rewolucji socjalnej.

Ale nawet ta część inteligencji, która już wówczas przed wojną, sproletaryzowała się i w hierarchji społecznej znajdowała się na samym dnie, — nawet i ta część w swej większości boczyła się na ruch robotniczy. Bynajmniej nie czuła się tą „rodzoną siostrą pracy fizycznej“, jak nazywa inteligencję pracującą (słusznie) Żeromski. Dlaczego? Dlatego, że rodzaj pracy, charakter sytuacji społecznej czynił ją obcą ideologii proletariatu pracy fizycznej. Inteligent pracuje najczęściej **sam** — stąd jego niechęć do metod i ideałów kolektywistycznych; inteligent, przebywając w sferze pracy umysłowej, czuje się wrażliwym na jej subtelności, staje się indywidualistą; inteligent, pracując w zawilej społecznej hierarchji, nie tracił nadziei kariery i czuł się obcym wobec mas proletariatu, skazanych na ciężki los — aż do śmierci. I wiele innych przyczyn tu działało. A wszystkie wyodrębniały nawet wielką część sproletaryzowanej inteligencji od ruchu robotniczego.

Wojna jednak spowodowała radykalne zmiany. Krwawa, potężna jej dłoń często spoczywała na inteligencji, na znacznej części jej warstw i warstewek. Wojna, wielka ekspropriatorka, pędzi biczem głodu inteligencję do organizacji. Hierarchja? ale dziś nawet dość wysokie stanowisko hierarchiczne nie ubezpiecza przed śmiercią głodową. Indywidualizm? Ale wrażliwość na subtelność indywidualnych pomysłów musi ustąpić wrażliwości wobec głodu i chłodu. A tu stanowczość i zdołbycze organizacji robotniczych wzbudzają podziw i — zazdrość... „Wynobnik — powiada Żer. — czarny od brudu, usmolony i zgarbiony od dźwigania ciężarów, może włożyć w niedzielę całe buty i całe ubranie. Inteligent zawzięcie wszystko niecuje. Przenicowałby melonik i buty“. Inteligencja zaczyna innemi oczyma patrzeć na świat, no i na ruch robotniczy. Odbywa się pewne przewartościowanie wartości. W Krakowie urządzają demonstracyjne strajki i manifestacje pp. sędziowie i nauczyciele szkół średnich. „Intellekt narodu“ zmienia orientację. Nowy przyczynek do tego, jak dalece ów „twórca“ intelekt tam raczej jest wynikiem otoczenia. Świadomość jest określana przez Byt — jak mawiał Marks

Tak wojna wytworzyła nowe **przesłanki psychiczne** dla organizacji inteligencji i jej zbliżenia się do ruchu robotniczego.

Stwierdzamy, że broszury Żeromskiego (aczkolwiek mylne w niektórych pomysłach socjologicznych, lecz świetne pod względem literackim, i co ważniejsze, przychodzące do niektórych bardzo słusznych i ważnych konkluzji **praktycznych**) właśnie dlatego uzyskały tak wielki rozgłos i znaczenie, że znalazły sobie grunt, przygotowany przez wojnę. Nawet bierna, indywidualistyczna, antyorganizacyjna psychika inteligencji, sproletaryzowanej w znacznej swej masie, i głodem przymierającej, została przez rewolucjonistkę-wojnę przerobiona.

Przeciętna, uczciwa masa inteligencji zawodowej przypomina bytowaniem swem los „guwernantki w szlacheckim dworze“. Należy niby to do państwa, a jest dwakroć biedniejsza od każdej z pokojówek — powiada Żeromski.

Pokorne „guwernantki“ rezygnują już na szczęście ze swego „arystokratyzmu“, ze swego stawiania się i pięcia się w górę, ze swych praw do jałmużny i zasiadania przy pańskim stole! Zaczynają raczej przekładać twórczą, bojową rolę przy boku swej siostry, pracy fizycznej.

Kazimierz Czapliński.

Portret Nieznajomego.

(z VI-ej serii poezji).

Gdzieś we Włoszech (muzeum, malarza nie pomnę...)
 Raz ujrzałem przed laty portret Nieznajomego...
 I odtąd, jak w malignie, wszędzie za mną biega
 Te oczy nieukozone, płochliwe, bezdomne...
 Włosy jego i zarost, zda się, były rude,
 Krezę miał niezbyt świeżą i wytarty beret,
 Lecz musiał się wyróżniać pośród szarych czered
 I przejrzeć nawskroś życia ludzkiego obludę...
 Ten Nieznany jest duszy mej samotnej drogi...
 Nie wiem, kiedy żył, jaka zrodziła go ziemia,
 Lecz czuję, żeśmy jednej wyznawcami Yogi...
 Obu jednak zgroza życiowa onemia...
 Oba z rodu Hamletów, pośród ludzi sami...
 Jednemi — śmy płakali na dnie duszy łzami...

Wacław Wolski.

Program działalności Ministerjum Kultury i Sztuki.

II.

Przemysł artystyczny.

Ministerjum kultury i sztuki ma jeszcze inne, wielkie zadania przed sobą. Aby wobec kraju i społeczeństwa polskiego, to ministerjum spełniło swe wielce odpowiedzialne zadanie, powinno przygotować dla rozwoju sztuki naszej i przemysłu artystycznego naszego grunt mocny, stały, obliczony na daleką przyszłość, a na zarządzeniach państwowo - prawnych oparty. Ministerjum kultury i sztuki powinno uczynić wszystko to, co ułatwić może rozwój sztuk plastycznych u nas i zapewnić stałą pracę naszym artystom plastynom na wszystkich polach ich twórczości.

Ministerjum kultury i sztuki musi przeprowadzić w radzie ministrów pewne rozporządzenia, następnie przez Sejm zatwierdzone, bez których sztuka nasza, a głównie przemysł artystyczny nigdy się nie rozwina.

Rozporządzeniem takim być powinien **zakaz zupełny**, na przeciąg co najmniej lat dziesięciu, przywozu do Państwa Polskiego **artyków wszelkiej dewocji**, a więc: figur świętych, stacji krzyżowych, obrazów i obrazków, różną techniką wykonywanych, medalików, krolewiczek, etc. etc., aby wyroby tego rodzaju podnieść u nas na wyżynę dzieł sztuki, nadać im charakter nasz narodowy, popierać wytwórczość ludową i zostawić w kraju dla artystów i przemysłowców naszych wyrzucone zagranicą dziesiątki milionów, oraz uchronić świątynie i domy nasze od szkaradnej tandety fabrycznej, zarażającej ducha naszego obczyzną.

Gdy porównamy dawne wspaniałe dzieła sztuki religijnej w kościołach naszych z tą nowoczesną tandetą zagraniczną, oszpecającą ściany i ołtarze tychże świątyń, z przerażeniem musimy przyznać, jak nisko upadliśmy w naszym poczuciu estetycznym.

Również wydanym musi być **zakaz** przywozu co najmniej przez lat dziesięć, wszelkich wyrobów galanterji z ceramiki, porcelany, fajansu, krzemionki, szkła, aby wyrugować nędzne fabrykaty niemieckie (bądź paryskie etc.), psujące smak różnych warstw naszego społeczeństwa, a podnieść wytwórczość krajową na wyżyny arcyzmu.

Podobnie, jak Francuzi, powinniśmy wytrzymać konkurencję na polu przemysłu artystycznego. Ale trzeba stosować mądrą, celową politykę. Jeżeli nawet przez jakiś czas, wykonywane w kraju wyroby

będą cokolwiek droższe od tandety niemieckiej, to zważywszy, że tu chodzi o rozwój przemysłu artystycznego naszego, o danie pracy na tem polu wielu artystom naszym, i o podniesienie smaku estetycznego u ogółu naszego, różnica cen nie powinna być brana w rachubę.

Nawet przywóz galanterji wykonywanej z różnych materiałów, o ile w tych wyrobach **motywem zdobniczym jest figura ludzka**, powinien być zabroniony, aby specjalnie dla nas wyrabiana przez Niemców tandetę wyrugować i dać możność podniesienia i tego działu przemysłu u nas na wyżyny artysty.

Wiadomo, jak wielką rubrykę w budżetach domowych naszych zajmują wydatki na **zabawki** dziecięce, oraz, jaki wielki wpływ dydaktyczno-estetyczny wywierają one na umysł dzieci naszych, przeto ministerjum kultury i sztuki musi przeprowadzić zakaz przywozu wszelkich **zabawek i gier**, a nawet i wszelkich **ozdób na choinki**, by w kraju pozostały wielkie miliony wydawane Niemcom i Moskalom, aby, szczególnie ten rodzaj przemysłu artystycznego mógł rozwijać się i nabrać cech polskich, by był wykonywany zarówno w pracowniach artystów lub pod ich kierunkiem, jak również i w warsztatach ludowych. Pamiętajmy, że zabawki w rozwoju umysłowo-estetycznym dziecka odgrywają rolę ważniejszą, aniżeli u dorosłych dzieła malarstwa czy rzeźby. Chrońmy przeto dzieci nasze od zgubnego wpływu obcej sztuki.

Wiadomo, że przemysł ludowy, o ile jest rzeczywiście ludowym, posiadającym cechy oryginalne narodowe, powinien być troskliwą opieką i pomocą otoczony, zadaniem przeto ministerjum kultury i sztuki jest przemysł taki popierać, a głównie te jego działy, które dla użytku ludu samego są przeznaczone. Wyrabianie sukna czy płótna nie dla ludu, wyrabianie wszelkich talerzy drewnianych, lasek i t. p. przedmiotów, żadnego charakteru ludowego nie posiadających, nie powinno być popierane, ani podobne przedmioty w specjalnie zakładanych szklach dla ludu nie powinny być wyrabiane. Wogóle w sztuce należy unikać wszelkiego fałszu.

Grafika polska.

Ministerjum kultury i sztuki powinno kierować **państwowemi zakładami graficznymi**, aby w nich wykonywać **pieniądze** i wszelkie papiery wartościowe, a także i dzieła graficzne naszych artystów, dla rozpowszechniania takich dzieł w masach społeczeństwa.

W tych państwowych zakładach graficznych powinny być wykonywane wszelkie wydawnictwa artystyczne ministerjum, jak i te, które są dla szkolnego użytku przeznaczone. Również i tablice ściennie dla nauki religji, historii polskiej i sztuki polskiej; tablice dla przyrodoznawstwa, ilustrujące przemysł techniczny i inne, mające służyć, jako środki pomocnicze w naukach w szkołach naszych. Kom-

ponowanie i rysowanie takich tablic powinno być powierzone specjalistom, artystom - rysownikom.

Ministerjum kultury i sztuki zwrócić powinno uwagę na wygląd estetyczny klas szkolnych, w których, jak dotychczas, albo zimna pustka wieje ze ścian, albo szkaradne wiszą bohomazy.

Estetyka miast, gmachów publicznych etc.

Zwyczajem od wieków rozpowszechnionym u narodów zachodniej Europy, wszelkie wnętrza gmachów publicznych czy miejskich, głównie sale posiedzeń lub przyjęć, są ozdabiane obrazami, mającemi za treść przeszłość czy wydarzenia z miastami lub gmachami temi związane; przeto i u nas zwyczaj ten wprowadzić należy, a Ministerjum kultury i sztuki powinno nakłaniać zarządy miast naszych, aby zamawiały takie prace u artystów miejscowych, polskich. Np. dekorowanie gmachów we Lwowie powinno być poruczone artystom lwowskim, w Poznaniu — poznańskim, w Warszawie — warszawskim itp. Przy wykonywaniu dzieł sztuki tego rodzaju, ministerjum jest obowiązane udzielić wszelkiej pomocy.

Również z racji wskrzeszenia Polski, ale zarazem i wobec ciągłego jeszcze przelewu krwi narodu polskiego dla obrony granic kraju, ministerjum kultury i sztuki powinno popierać wszelką inicjatywę, by w miastach, a nawet i siółach naszych, wznoszono pomniki wolności Polski poświęcone, jak i pomniki, albo tablice pamiątkowe, mające uwiecznić nazwiska wszystkich współobywateli, którzy życie swe dla okupienia wolności Ojczyzny poświęcili. Bohaterzy czasów minionych, bliższych czy teraźniejszych, powinni ożyć w bronzie lub granicie, dla chwały całego narodu.

Rzeźba monumentalna czy dekoracyjna, wykonywana dla siebie czy w związku z architekturą, rzeźba drobna, jak plakiety, medale, monety, powinna być otoczona opieką i popierana przez Ministerjum.

Odbudowa artystyczna kościołów zniszczonych etc.

Wobec wielkiego w kraju naszym zniszczenia przez wojnę świątyń chrześcijańskich, Ministerjum kultury i sztuki powinno kierować ich odbudową czy restauracją, by tem zabezpieczyć ich formy stylowe i artystyczne od przekształcenia i zepsucia i baczyć, aby wnętrza i wszystko, co się na nie składa, stanowiły jednolitą harmonję oraz, aby wszystko wykonane było tylko przez artystów.

Inwentaryzacja dzieł sztuki.

Że ministerjum kultury i sztuki ma się opiekować zabytkami artystycznymi naszej przeszłości, że ma przeprowadzić rejestrację dzieł sztuki nagromadzonych w świątyniach, gmachach miejskich lub innych publicznych, że ma zająć się energicznie rewindykacją naszych

zabytków, to samo przez się jest zrozumiałe, leży w programie jego działalności.

Muzea.

Następnie ważnem zadaniem tego ministerjum jest zakładanie lub popieranie w zakładaniu muzeów miejscowych wszędzie, gdzie one mogą być utworzone (nawet po wioskach naszych), aby w nich odzwierciadliła się kultura ludów zamieszkujących ziemię polską. Muzea takie z konieczności posiadałyby przeważnie charakter etnograficzny i dzieła sztuki ludowej.

Aby podtrzymać rozwój sztuki rodzimej i aby ona wpływ zbawienny swój wywierać mogła na jaknajszersze masy społeczne, ministerjum kultury i sztuki powinno czynić zakupy dzieł wybitnych malarstwa, rzeźby, grafiki, bardziej oryginalnych pomysłów architektonicznych i umieszczać takowe, nie tylko w muzeach stołecznych naszych (w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Lwowie, Wilnie, Mińsku), ale i we wszystkich prowincjonalnych, szczególnie w położonych na wszystkich kresach naszej ojczyzny.

Ministerjum to powinno również wpłynąć na zarządy miast naszych, stołecznych i prowincjonalnych, by w swych budżetach umieszczały odpowiednio wysokie sumy na zakup dzieł sztuki dla swoich muzeów. W ten sposób sztuka polska znajdzie silne podłoże dla swego rozwoju, a kraj cały podniesie się w swym rozwoju estetycznym.

Zadaniem wielkiem ministerjum kultury i sztuki jest pamiętać o tem i wpajać w umysły obywateli, że człowiek nietylko chlebem żyje, lecz potrzebuje strawy dla umysłu, serca i wyobraźni.

Szczególnie ważnem jest założenie w Warszawie głównego muzeum religii wyznawanych przez ludy zamieszkujące ziemię polską, by tem stworzyć instytucję jedyną w tym zakresie w Europie, która Polsce chwałę, a nauce europejskiej, a więc i polskiej, przyniesie wielką korzyść *).

Studja artystyczne.

Do ważnych zadań Ministerjum kultury i sztuki należy ułatwianie wszelkimi środkami i sposobami artystom naszym prowadzenie studiów zarówno w kraju, jak i zagranicą, głównie przez zakładanie ognisk artystycznych w różnych dzielnicach Polski, a zagranicą w Paryżu i Rzymie. Ministerjum otoczyć powinno swą opieką i pomocą wszelkie zrzeszenia artystyczne i artystyczno-przemysłowe, przez zakładanie odpowiednich pracowni, warsztatów, a głównie kolonji czyli

*) „Muzeum sztuki religijnej“. Gazeta Warszawska Nr. 106, 16 kwietnia 1919 r. Obszerny, umotywowany, artykuł mój, o wielkiem dla sztuki i nauki polskiej znaczeniu takiego muzeum.

zgrupowań artystycznych, mających na celu wykonywanie dzieł sztuki we wszelkich zakresach.

Ministerjum kultury i sztuki powinno w jakinajkrótszym czasie opracować i wnieść na Sejm ustawę prawną, zabezpieczającą artystom plastynom ich własność autorską prac przez nich wykonanych.

Emerytury dla artystów.

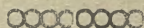
Ministerjum powinno uzyskać od Sejmu odpowiedniej wysokości fundusz, z którego artyści, po ukończeniu przez nich 55 lat, powinni otrzymywać emerytury, oraz zabezpieczenie starości w schroniskach, jednak bez charakteru poniżającej dobroczynności.

Taki oto zakres działania, obliczonego na daleką przyszłość, a dotyczącego się działu sztuk plastycznych i kształcenia mas ludowych w kierunku estetycznym, leżeć powinien w programie ministerjum kultury i sztuki.

Co się tyczy działalności tego ministerjum w zakresie literatury, teatru, muzyki i t. p., działalność tę, jak sądzę, określą osoby odpowiednio kompetentne.

Włncenty Trojanowski.

Listopad, 1919 r.



Groźba dla podstaw ustroju samorządneho.

Pośród litanji spraw doniosłego a często pierwszorzędnego znaczenia dla bytu Państwa Polskiego, a które nietylko, że nie wylały się w formie przyjętych przez Sejm praw, ale nawet nie były poza pierwszy etap rozważania w komisjach albo i wcale nie były rozważane, jest sprawa bardzo mało poruszana przez prasę, zupełnie prawie nieznaną ogółowi, a mianowicie **projekt ustawy gminnej**. Jest to jednak rzecz doniosłego bardzo znaczenia, szczególnie jeżeli będziemy ją rozpatrywali nie z wąskiego, że tak powiem policyjnego, punktu widzenia reglamentacji władz gminnych, jak to usiłuje uczynić rząd, ale jako organizację administracji społecznej i nietylko w poszczególnych gminach, ale w ciągłym z tym związku w większych zbiorowych jednostkach w powiatach.

Należy zaznaczyć, że uchwalenie obecnie pewnych zasad — wszystko jedno złych czy dobrych, może na przyszłość wytworzyć określone formy tej administracji, które, jak przekonywują nas dotychczasowe doświadczenia, pozostają w swej treści prawie niewzruszone przez długie lata i przez wszelkie przewroty i rewolucje, zmieniając co najwyżej tylko zewnętrzną sukienkę. Dość tylko uprzytomnić

sobie, że daleko prędzej zmieniają się, leżą na łeb konstytucje oraz różne przepisy i prawa normujące formę i funkcje rządów kierowniczych całego państwa, niż ustrój najdrobniejszych komórek państwowych. Obalić lub zmienić te rzeczy jest najtrudniejszą sprawą. Wobec powyższego muszą socjaliści zwrócić szczególniej baczną uwagę na to, aby we wszelkich ustawach i statutach w tej dziedzinie nie udało się reakcji jak najważniej przemycić policyjnego „regime'u“ i aby ustrój przez te ustawy stworzony był ostoją prawdziwie demokratycznego rozwoju, postępu, kultury. Zadaniem tej mojej krótkiej notatki nie jest podanie opracowanej ustawy, ale tylko wzbudzenie zainteresowania sprawą ustawy o administracji gminnej wśród szerszych kół, rzucenie paru zasadniczych myśli, które winny być mojem zdaniem w projekcie ucieleśnione.

W chwili obecnej ustawodawstwo o administracji gminnej, zarówno i o administracji większych jednostek terytorjalnych powiatów (a ostatnia województw) przedstawia się bardzo chaotycznie i w każdej dzielnicy całkiem swoiście. Specjalnie co do ustawodawstwa gminnego przedewszystkiem i w głównej roli działa dotychczas na obszarze b. Królestwa Kongresowego „Ukaz“ o urządzeniu gmin wiejskich r. 1864. Z pewnemi zmianami spowodowanemi przez dekrety rządu ludowego i przepisy wykonawcze Ministerjum Spraw Wewnętrznych. W b. zaborze Austriackim działa „Państwowa ustawa gminna r. 1862“ i Galicyjskie „ustawa o urządzeniu gmin“ i „ustawa o obszarach dworskich“ — 1866 r., nakoniec w b. zaborze Pruskim „Ustawa gminna dla siedmiu wschodnich prowincji monarchji“ — r. 1891. Jeżeli przejdziemy do ustawodawstwa administracyjnego dla powiatów i t. d. ujrzymy, że najwięcej zostały one zmienione przez rząd polski na obszarze b. Kongresówki (głównie dekretami rządu ludowego), gdy w dwu innych dzielnicach Polski widzimy największe do tej chwili pozostałości po zaborcach. Jako na jedną z najpoważniejszych pozostałości po naszych wrogach i to zarówno we wszystkich trzech zaborach, należy wskazać na podział administracyjny kraju jednakowo, czy to chodzi o gminy, czy powiaty, czy nakoniec o rozzerwanie sztuczne przedstawiających gospodarczą całość sąsiednich miejscowości.

Naturalnie nie można tolerować utrzymania takiego chaosu a także form przestarzałych, narzuconych nam przez wrogów i często absolutnie nie odpowiadających ani nowym warunkom narodowym, ani politycznym, ani gospodarczym.

Otóż Rząd Polski — rząd Paderewskiego — Wojciechowskiego także zdecydował się poczynić pewne poprawki w istniejącym stanie rzeczy. Zrozumiałe, że wobec ogólnego kierunku polityki polskiej, i nieliczne projekty rządowe ustaw w tej dziedzinie, nosząc jawne piętno twórczości biurokratycznej, są całkowicie przesiąknięte duchem policyjno - reakcyjnym. Dość tylko przypomnieć świeże

przepisy o organizacji władz administracyjnych województw, dzielące Polskę na swego rodzaju satrapje z prawdziwemi kacykami — wojewodami na czele.

W sprawie zaś specjalnie ustawodawstwa gminnego rząd ten po dość długiem rozmyślaniu w ostatnich dniach lipca r. b. wniósł do Sejmu projekt ustawy o gminie wiejskiej, do którego znów projektu po upływie paru miesięcy dodał t. zw. „motywy“. Projekt ten jest tak wadliwy i tak bezwartościowy, że spoczął bez ruchu tymczasem w komisji administracyjnej Sejmu i referent komisji prof. Buzek orzekł, że nie nadaje się on nawet jako podstawa dla obrad komisyjnych w sprawie gminnej.

Poza rządowym projektem, o ile posiadamy wiadomości, ma zamiar wystąpić ze swym projektem Polskie Stronnictwo Ludowe, który to projekt jednak szerszym kołom nie jest znany.

W tej chwili nie mam zamiaru roztrząsać szczegółowo projekt rządowy, lub też ustalać poszczególne punkty projektu, który by mojem zdaniem odpowiadał zarówno potrzebom państwowości polskiej, jak i potrzebom klas pracujących — odkładam te rzeczy do następnych artykułów, tymbardziej, że częściową krytykę projektu rządowego już można znaleźć w naszej prasie (patrz „Samorząd“). Pragnę tylko naszkicować wytyczne, na których, mojem zdaniem, powinien oprzeć się przyszły projekt.

A więc przede wszystkim co do terytorjum, nie bacząc na trudności prawno-cywilne, powinniśmy nareszcie zerwać z kajdanami nałożonemi nam przez zaborców, i administracyjno-samorządowe jednostki dostosować z jednej strony do wymogów realnego życia społecznego, dalej do warunków ekonomicznych i nakoniec nawiązać, gdzie to jest z korzyścią dla Polski, urwaną nić tradycji historycznej. Co do pierwszych dwu rzeczy — chyba nikt spierać się ze mną nie będzie. Co zaś do ostatniego postulatu, to wysuwam go dlatego, że nić tradycji zaprowadzi nas do najlepszego uwzględnienia właściwości społecznych, ekonomicznych i narodowościowych, jak postaram się to udowodnić w najbliższym artykule, gdzie będę rozważał szczegóły.

A więc przede wszystkim stanowczo należy w przeciwieństwie do projektu rządowego nadać pewien zasób praw, a także obowiązków samorządowych naszym w Kongresówce gromadom i odpowiadającym im gminom w b. zaborach Austriackim i Pruskim. Ta jednostka prawna — taka gromada, czy też gmina — nie stanowi to rzeczy, jak ją nazwiemy, — będzie pierwszą i mocną komórką nie tylko samorządu ale wogóle organizmu państwowego. Najprzód komórkę tę widzimy w historii, dalej istnieje ona faktycznie obecnie w samorządnej gromadzie Kongresówki i gminach dwu innych zaborów, nakoniec bez tej cząsteczki administracyjnej odrazu zacznie szwankować nasza lokalna samorządna — administracja. Prawda

do gminy zbiorowej, jak przewiduje ją projekt rządowy łatwiej, jak zwykle przy wszelkiej centralizacji, dotrże opieka biurokracji, ale to nie jest powodem do aprobowania przez nas omawianego projektu, raczej przeciwnie.

Następnie te „gminy“ nasze winny być łączone terytorjalnie w większe jednostki administracyjno - samorządowe — nazwijmy to powiatami. Jednakże powiat ten mógłby często być mniejszy od naszych teraźniejszych powiatów, ale znacznie większy w każdym razie od teraźniejszych gmin Kongresówki. Taka jedna jednostka terytorjalna będzie miała i dostateczną ilość sił inteligentnych i dosyć będzie silną w sensie samorządowo - gospodarczym. Dalej powiaty takie należy łączyć w następne wyższe jednostki, któremi jednak nie były by ani teraźniejsze województwa, ani minione gubernje — tworzy za wielkie i całkiem biurokratyczne, ale raczej powinnyby one według obszarów odpowiadać województwom Polski przedrozbiorowej z uwzględnieniem współczesnych stosunków ekonomicznych i narodowościowych. Takie okręgi byłyby najwyższą jednostką terytorjalną. Przy podobnym podziale będzie uwzględniony i równomierny możliwie rozkład obowiązków i dopływ do dwóch wyższych jednostek administracyjnych sił fachowych i inteligentnych.

Następnem naszym wymaganiem jest niedopuszczenie do projektu ograniczeń wymagających dla przyjęcia do liczby obywateli powiatu cenzusu stałego osiedlenia, wszystko jedno rocznego, półrocznego, czy jakiegokolwiek nawet innego. Jest to przepis, jak przekonają nas nie tylko rozważania teoretyczne, ale i praktyka wysoce niedemokratyczny i ostrzem swym stale się zwracający przeciwko klasom pracującym.

Dalszem naszym żądaniem musi być jaknajwiększe ograniczenie ingerencji władz rządowych do spraw wewnętrznych samorządów, szczególnież t. zw. nadzoru nad celowością uchwał ciał samorządowych. Wiemy z praktyki, jak ten dozór w końcu sprowadza się do anulowania wszystkich uchwał niedogadujących z jakiego bądź powodu rządowi. Dalej musi nastąpić wogóle danie dosyć szerokiej kompetencji. Tu także dołączyłbym wymaganie usunięcia prawa zatwierdzenia lub nie urzędników samorządowych (wójtów i t. d.). Jednym słowem, należy wogóle przeszkodzić zwiększeniu kompetencji i władzy czynników rządowych w samorządzie.

Sprawa finansów samorządowych, zaczynając od finansów gminy, wymaga starannego opracowania z usunięciem możności wyzysku naszych jednostek samorządowych przez państwo i z drugiej strony, zabezpieczenia pod tym względem interesów samorządów i ludności, szczególnież mas pracujących.

Nakoniec, koniecznem jest także uwzględnienie na terytorjach narodowo - mieszanym odrębnych grup językowych przy wewnętrznym administrowaniu i układaniu wszelkich przepisów administra-

cyjnych, a to celem niedopuszczenia do pokrzywdzenia niektórych grup ludności i usunięcia powodów do przyszłych być może ostrych zatargów.

Narazie poprzestaję na tym, rezerwując sobie prawo w najbliższym czasie znów wrócić do tego tematu, a tymczasem będę zadowolony, jeżeli tych parę słów wywoła żywszą dyskusję.

E. D.

Kolenda.

W żłobie leży,
któż pobieży
kolendować Ojczyźnie,
co zboleła
z grobu wstała
słabiusieńka, w goliźnie.

Pastuszkowie, przybywajcie,
matce swej podpore dajcie,
bo się bielusienka pośliźnie.

Po kolei
przylecieli;
patrzą — prawda prawdziwa.
Herodowie
legli w rowie...
Więc przychodzi dzień zniwa.

Zbliżyli się ku stajence,
chwytne wyciągają ręce.
Każdy dzieciątko przyzywa.

Że ochota,
zamiast złota,
dali kredy pięć lasek.
W tejże chwili
nakadzili.

Kichnął święty bobasek.

Od żłobu zabrali cielka,
odwiązali też osiolka
i puścili zaraz na pasek.

Benedykt Hertz.

Sztuka a Socjalizm.

VII.

Odrodzenie artystyczne.

Czy możliwe jest odrodzenie sztuki w dzisiejszym porządku społecznym?

Z góry musimy odpowiedzieć na to przecząco. Próby Wagnera są tu bardzo wymowne: chciał on przy pomocy sztuki przemienić społeczeństwo, a stała się rzecz wprost odwrotna — dał, mógł dać, tylko taką sztukę, jakiej wymagało społeczne społeczeństwo — to jest sztukę-zabawę, sztukę dla przyjemności.

„Sztuka sama nie wytworzy braterstwa — powiada Artur Górski, — jeśli wygasną ołtarze. Niema wówczas chórowi zbierać się dookoła czego; odejdzie on z pustego koliska i wróci do starych bogów swoich. A sztuka osamotniona, straciwszy swój instynkt czułości, znajdzie swój kanon w umizgu¹⁾.”

Cała schyłkowa sztuka społeczna, osamotniona, ołtarza pozbawiona, znalazła swój kanon w umizgu; mizdrzy się do każdego, do każdej grupy społecznej, która gotowa jest płacić za rozrywkę, powabną i interesującą.

Ale, jak wyjść z tego położenia? — Czy szukając nowych form artystycznych?

To ku niczemu nie prowadzi. Nowe formy wiersza, nowe sposoby rysowania i rzeźbienia czy nowe style teatralne nie tu zmienić nie są zdolne. Jest to tylko obracanie się zawsze w tych samych granicach; tylko dostarczanie nowych zabawek i nowego rodzaju przyjemności dla tych samych pustych widzów, którzy sztukę „czystą” właśnie dlatego tak wysoko wynieśli, taką cześć ją otoczyli, że niczego ona od nich nie wymaga, a oni przecie bynajmniej zmieniać się nie chcą.

Górski mówi o ołtarzu, wokół którego chór gromadzić się musi. — Niewątpliwie, — ołtarz jest ogniskiem uświęcającym stojący wokół niego chór tragiczny. — Może w takim razie należałoby zacząć od postawienia ołtarza?

Niestety — ołtarz także będzie martwy, jeśli nie rozpali się na nim ogień żywy, z serc wierzących wykrzesany. — A serca nasze są przecie sercami martwymi, bez wiary. Należy więc jeszcze głębiej sięgnąć, aż do tych pokładów, z których wiara trysnąć może.

¹⁾ A. Górski. Na nowym progu. O teatrze ludowym. Str. 128. Warszawa, 1918 rok.

Idąc tak krok za krokiem, dojdziemy aż do społecznych wszelkiego życia duchownego uwarunkowań i odnośnie sztuki twierdzić będziemy musieli:

Sztuka póty będzie powierzchowną zabawą, póty będzie umizgiem — i to umizgiem płatnym, póki robić ją będą płatni zawodowcy na zapotrzebowanie grup uprzywilejowanych. Póki społeczeństwo dzielić się będzie na wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, innemi słowy — póki grzech pierworodny legalnego wyzysku człowieka przez człowieka będzie osiã życia społecznego, póty nie może nastąpić odrodzenie artystyczne. — Mogą być jedynie silniejsze lub słabsze ku niemu tęsknoty.

Błędem jest mniemanie, jakoby sztuka musiała być wytworem klasy próżniaczkiej, na ciele mas pracujących pasożytującej. Gdyby to było koniecznym warunkiem powstawania sztuki, cała ona na potępienieby zasługiwała, bo na niej ciężyłoby przekleństwo Kainowe. — Sztuka raczej przebija się nawet przez te zapory Kainowe; ale kładą one na niej swe piętno poniżające i cała jest wynaturzona.

Grecja знаła tylko żywioł Djonyzyjski, któremu przeciwstawił się Apollo, ład wprowadzający. — Apollo do dzisiaj pozostał Apollo-nem — bez niego niemasz piękna; ale Djonyzjos głębokim uległ przeobrażeniu. — Tajemnica zmieniła miejsce. — To co w starożytności stało poza człowiekiem, jako żywioł na poły zwierzęcy, po zmartwychwstaniu wybiegło przed człowieka i zajaśniało, jako nęca-ca ku sobie, górna tajemnica anielska. — Apollo, wraz ze swym ładem i pięknem i dźwięczną przejrzystością znalazł się poniżej tajemnicy Graalowej.

I poczuł człowiek, że piękno mu nie wystarcza, ponieważ tęsknoty jego, ku czemuś zasadniczo innemu zmierzają.

Tak powstała chrześcijańska sztuka religijna.

Aleć chrystjanizm średniowieczny był tylko wstępem do tego, co narodzić się ma, do braterskiego człowieka wolnego, na którym już przekleństwo Kainowe ciężać nie będzie.

A wobec tego, czyż warto żałować sztuki dotychczasowej, choćby nawet w przemianach nadchodzących miała ona postradać nie-mało ze swych subtelności? Czymże zresztą są subtelności artystyczne, jeśli nie wydelikaceniem powierzchniowym, z którym połączona jest treść bardzo błaha? A inna być nie może, ponieważ żyjący na powierzchni ustroju społecznego człowiek współczesny, konsument sztuki, należący do grup uprzywilejowanych, boi się zajrzeć w podstawy własnego bytowania, boi się zajrzeć w podstawy siebie samego, aby snać nie dostrzegł tam kainowych zbrodni. Bawi się więc świecidełkami, wmawiając w siebie, że wydoskonaliwszy ponad wszelką miarę dotychczasową swie ucho muzyczne, swe poczucie barw lub linii, tym samym posunął się w głąb istoty rzeczy. — Nie wie biedak, że

w głąb sięgnąć można tylko przez bezwzględnie szczere i jasne wejście w siebie samego, w warunki własnego bytowania.

Jednostka nie tylko nie jest niezależna od społeczeństwa, w którym żyje, lecz przeciwnie jest cała z nim zrośnięta: kto żyje z wyzysku, z pracy cudzej, ten grzech ten nosi w sobie, jak chorobę wewnętrzną, jak dziedziczne krwi skażenie, i ujawnia się ona w nim w każdej myśli, w każdym upodobaniu, w każdym sądzie, nieco głębiej sięgającym. — To też społeczny konsument sztuki nie chce zaglądać w te podstawy własne i takiej sztuki wymaga, któraby tę lekliwość jego uszanować umiała.

Oto przyczyna zasadnicza powierzchowności sztuki społecznej: raczej usiłuje ona zakryć błyskotkami i zainteresowaniami zewnętrznymi przesłonić prawdę, niż być szczerym jej wyrazem.

I jakem powiedział, reforma od strony artysty, wyłącznie od strony wytwórcy, jest tu bezsilna: artysta — to człowiek słaby i zmienny, to narzędzie nieświadome, przez które coś wypowiada się. Artysta robi zwykle na zapotrzebowanie i zgodnie z wymaganiami zapotrzebowania. Smak zaś zapotrzebowania społecznego powiada mu miedziwznanie: jeśli chcesz, abyśmy na sztuki twoje chodzili, jeśli chcesz, abyśmy książki twoje czytali i obrazy kupowali, strzeż się sięgania w głąb życia: jesteś pó to, abyś nas wdzięcznie bawił i pokrzepiał pozycję naszą społeczną.

Widzimy więc, że na to, aby zmienić ten stan rzeczy, zmienić musimy warunki bytowania społecznego. Każdy z nas jest dzisiaj niewolnikiem poglądów tej klasy, w której los go postawił i poglądami temi zabarwia wszystkie swoje poruszenia życiowe, wszystkie swoje czyny, myśli, dążenia i upodobania. Dopiero po zniesieniu przekleństwa klas, człowiek stanie naprawdę wolny i dopiero wówczas odbędzie się ów skok od „konieczności w wolność“, o którym mówi Engels, i śpiewak śpiewać będzie mógł to, co czyste natchnienie mu przyniesie.

Natchnienie bowiem z gromady, ze społeczeństwa, ze środowiska płynie. Nie masz natchnienia na wyspie bezludnej, chyba jako wspomnienie dawnego bytowania społecznego. To, ku czemu gromada tęskni, co tał się w niej niewypowiedzianie, to wypowiada artysta. — Innemi słowy — artysta to śpiewa, czego wymagają od niego jego konsumenci: a czegoż dzisiaj wymagać mogą konsumenci sztuki, poza zabawą lub odurzeniem?

Gdy człowiek człowiekowi wilkiem być przestanie, gdy braterstwo stanie się naprawdę cnotą cenioną, wówczas sztuka zacznie je dźwigać i sama wyrośnie do wyżyn nieznanych dotychczas.

Zadaniem sztuki — powiada Tolstoj — jest urzeczywistnienie braterstwa między ludźmi²⁾. Możnaby dodać — nie tylko sztuki, lecz

²⁾ Ostatnie zdanie rozprawy p. t. „Co to jest sztuka“.

całego życia ludzkiego i sztuka, jak wszystko, tylko wówczas zakwitnie, gdy układ społeczny oparty będzie na rozwijaniu i hodowaniu w ludziach cnót braterskich, a nie jak dzisiaj, wilczych i Kainowych.

Sztuka chrześcijańska w przeciwstawieniu do starożytnej wprowadziła pierwiastek miłości, głębokiego zasadniczego społeczeństwa i spólzycia. — Dionyzos przedludzki, po wyjściu z otchłani niebytu, w którą się był zapadł, zmartwychwstał jako Chrystus nadludzki: ocean żywiołów, zimny, groźny i fatalny, choć tak upojny — stał się Zbawicielem, miłującymi ramionami świat cały obejmującym.

Ale drabina Jakubowa wstępowania ludzkiego na tym się nie kończy: my dzisiaj wyżej sięgamy. Człowiek społeczny nie tylko chce społeczeństwo i miłować, on chce tworzyć w braterstwie; ręce jego są pracy twórczej spragnione i chwytają się świata, jak gliny pod palcami posłusznie się układającej, aby formy anielskie iściły się przez nią. Człowiek społeczny czuje się twórcą życia — już nie tylko umiłowaniem synem Najwyższego, lecz tym, przez którego wieki stała się sprawa stworzenia się pełni.

Dlatego człowiek społeczny w sztuce, jak we wszystkim wznosić się musi nad miłość społeczną ku męskiej, radosnej, w słońce młodzieńczo zapatrzonej miłości twórczej

Jan Hempel.

Świat Idei.

Zwrot do średniowiecza. Kooperacja.

Zwolennicy państwa zrzeszeniowego nie są jednak z sobą w zupełnej harmonii. Oto „The Co-operative News“ (z dn. 11-go października) podkreśla, że podczas, gdy p. Stirling Taylor (autor dzieła „Państwo Zrzeszeniowe“) wysuwa ustrój cechowy, jako ewolucyjny środek reformy socjalnej, gdyż „analfabeta jedynie widzi w rewolucji drogę do postępu socjalnego“, p. A. J. Penty napisał inną książkę, wydaną przed sześcioma miesiącami, p. t. „Cechy wobec społecznego przełomu“ (Guilds in the Social Crisis), w której daje próbę sformułowania systemu politycznego dla zwolenników cechów, gdyż ostrożność „narzuca świadomość przyjęcia rewolucji, jako nieuniknionej“.

Obydwaj autorzy wykazują siłę użyteczności cechów w średniowieczu i Stirling Taylor, autor „Państwa Zrzeszeniowego“ jasno wykazuje różnicę pomiędzy tamtymi czasami, a dzisiejszemi, przypomi-

najac, że średniowiecze dało światu Florencję, Padwę, Bruges i Chartres, podczas gdy czasy obecne „wypluły Liverpool i Clapham”. Domy cechowe w Brukselli, Bruges i innych miastach flamandzkich, jeśli wymieniać geograficznie najbliższe, są dotąd pomnikami wielkości cechów średniowiecznych. G. D. H. Cole, autor artykułu o średniowiecznych cechach angielskich, zamieszczonego w książce Georges Renarda „Guilds in the Middle Ages” pisze, że: „Ustrój cechowy jest niewątpliwie jedną z form socjalizmu, lecz jego obrońcy przeciwstawiają socjalizm państwowy; jest formą kolektywizmu, chociaż p. Penty deprecjonuje ideę kolektywizmu, jaką urobiliśmy sobie w czasie wojny; i on i p. Stirling Taylor nie tolerują biurokracji i obydwaj potępiają centralizację.

P. Stirling Taylor jest wyjątkowo uszczypliwy w swym komentowaniu centralizacji i rozwoju, i czytelnik „Państwa zrzeszeniowego” będzie prawdopodobnie zdziwiony, że polityka kooperatystycznych zjednoczonych związków nie była wielkim błędem.

Nie sądzimy, aby kooperacja była nieporozumieniem, albo, że wstępuje w okres przekształcenia w nowoczesny socjalizm zrzeszeniowy, ze swemi lokalnemi związkami, działającemi w małym zakresie. P. Stirling Taylor sądzi, że musimy zawsze znaleźć miejsce dla urzędników i tych, którzy stanowią biurokrację, dopóki ustrój zrzeszeniowy się nie udoskonali, lecz musimy tolerować większość ich przez pewien czas. Wzrost kapitalizmu z jego wielkim przemysłem i wielkim handlem, był jednym z głównych powodów zaniku starych cechów.

Kapitalizm zadał silny cios odradzającym się cechom, zadała im salny cios kooperacja. Aby pobić wielki kapitał, kooperacja musi zmobilizować dla swoich wielkich spraw znaczne finanse, albowiem dopóki ofensywę prowadzi kapitał, musimy wysuwać nasze siły i układać kampanję przeciwko taktyce kapitalizmu, w przeciwnym razie robotnicy zostaną pobici. Ruch ten zawsze daje pracy (zorganizowanej w postaci producentów lub konsumentów) głos przy kontroli warunków przemysłowych, i głos ten wolny od współzawodnictwa handlujących dla zysku, będzie potężny i ruch ten umożliwi producentom wyższy poziom życia. Produkować będą tylko na zapotrzebowania, unikną więc nadprodukcji, którą p. Penty uważa za jedną z najbardziej ujemnych stron nowoczesnego przemysłu. Gdy kooperacja, z pomocą Trade-unionizmu i reprezentacji parlamentarnej, zgniecie węża kapitalizmu, będzie możliwem zobaczenie, czy ten potężny ruch może być zdecentralizowany i kontrola nad przemysłem, związkami a zarządem może być wypełniana przez małe miejscowe autonomiczne zrzeszenia (guilds), lecz nie myślimy, żeby małe zrzeszenia (guilds) chciały robić to, co je zabiło, i dlatego, ponieważ ustrój zrzeszeniowy ma wysoce idealne pochodzenie i wysoce idealny cel, uważamy Kooperatystyczną Republikę za główny decydujący naródów świata.

KRONIKA POLITYCZNA.

(Oskarżenie wniesione przeciwko rządowi Kołczaka).

W „państwie“ Kołczaka.

Od redakcji: Autor listu niniejszego, zamieszczonego w *Pour la Russie* (22 listopada 1919), jest członkiem komitetu centralnego socjalistów narodowych. Znany w szerszych kręgach demokratycznych Rosji, brał czynny udział w rewolucji marcowej. Po bolszewickim zamachu stanu uczestniczył w walkach nad Wołgą i na Syberji przeciwko bolszewikom.

Zastrzedz się przedwszystkiem muszę, że rząd omski sądzić należy według jego postępów, nie według słów, bowiem stoimy tu wobec tej samej zawsze rozbieżnej historii: piękne słowa i najzupełniejszy brak odpowiadających im czynów. Na zasadzie tylko informacji Burcewa i ambasady, można być w błąd wprowadzonym przez piękne słowa Kołczaka. Lecz przyjrzyjmy się faktom. Sądząc Kołczaka na zasadzie jego wypowiedzi, przypuszczać można, że jest on zwolennikiem idei powszechnego głosowania. Jego poglądu osobistego na tę sprawę nie znam, lecz wiem, że przewodniczącym komisji wyborczej drugiego Zgromadzenia Prawodawczego był wybrany przez niego wróg zdeklarowany powszechnego głosowania, Biełorusow. Komisja ta opracowała projekt prawa wyborczego, przywracający dla ludności wiejskiej system wyborczy dwustopniowy, podobnie, jak przy wyborach do Dumy. Przeszłej zimy wydane zostało dla Syberji prawo wyborcze, ograniczające głosowanie powszechne w ten sposób, by móc otrzymać przedstawicielstwo, jakiego życzył sobie Kołczak. Gdy wybory miejskie i w Ziemstwach dały niepożądane wyniki — unieważniono je.

Co się tyczy Ziemstw i zarządów miejskich, to Kołczak uczynił wszystko, co było w jego mocy, aby je zniweczyć. Zarządcy prowincji i ministerjum spraw wewnętrznych ograniczali wciąż prawa zarządów autonomicznych i niedopuszczali do urzeczywistnienia powziętych decyzji. Powtórzyła się i tu znów stara historia: rząd zajął wrogie stanowisko w stosunku do związku Ziemstw i zarządów miejskich. Zjazdy zwołane przez ten związek nie zostały dozwolone.

Prawa cywilne jednostki nie istnieją w państwie Kołczaka. Uprzywilejowani są jedynie wojskowi, mający władzę życia i śmierci nad zwykłymi śmiertelnikami. Władzy swej używają bez miary. To

ież bolszewicy powiększają swoje kadry ochotnikami z okręgów Tom-ska, Altaju, Jenisieja, gdzie ludność prześladowana pragnie zwalczać wojska rządowe.

Czyż można mówić w podobnych warunkach o wolności prasy, zebraniach, gwarancjach, które powinny ochraniać przy aresztowaniach lub śledztwie. Wydane zostało prawo, na zasadzie którego można być zaaresztowanym i więzionym w ciągu miesiąca przez komisarza poli-cji. To samo prawo przysługuje naczelnikowi powiatu, ministrowi spraw wewnętrznych i t. d. Prasa? Pisma pravicowe i organy gadzi-nowe, czerpiące pośrednio lub bezpośrednio z funduszy rządowych niezwykle wzrosły liczbowo. Prasa lewicowa jest wszędzie gnębiona.

Prawdę powiedziawszy, nie można się było spodziewać czegoś lepszego od rządu stworzonego przez atamanów Wołkowa, Krasilnikowa i innych.

Kołczak jest marionetką w ich rękę, i w rękę biurokracji, która się tak szybko utworzyła w Omsku. Cała kamaryla otacza Kołczaka, wszyscy zwolennicy cara zgrupowali się około niego i zmartwychwsta-je dawny duch. Nie trudno sobie wyobrazić, czego oczekiwać można od tych ludzi. Obecna korupcja nie ustępuje w niczem tej, która pano-szyła się za czasów carów, może ją nawet przewyższa.

Przy takim stanie rzeczy nie można nawet pocieszać się myślą, że doprowadzi on do zwycięstwa nad bolszewikami. Na armję Koł-czaka składa się 90% mieszkańców miast, gdyż wieśniacy są zbyt wrogo usposobieni, aby można im było dać broń do ręki. Zresztą na armję, którą Kołczak ma obecnie, liczyć wcale nie można. Nie ożywia jej żaden duch, żaden entuzjazm wyczuć się nie daje zarówno na ty-lach, jak na froncie.

Wojna z bolszewikami staje się coraz bardziej niepopularną na Syberji, gdzie uważają ich za demokratów. W niektórych prowincjach tworzą się oddziały partyzanckie, walczące z oddziałami rządowymi i japońskimi. W oddziałach tych nie walczą bolszewicy, lecz tylko lu-dzie nienawidzący rządu Kołczaka, nie pragnący należeć do jego ar-mji i pragnący umrzeć pod innym sztandarem. Łatwo sobie także wyobrazić, czem jest w miastach pobór mający teraz miejsce, wszyst-kich mężczyzn do lat 43: równa się to zahamowaniu życia intelektual-nego i gospodarczego, wytepieniu inteligencji.



KRONIKA EKONOMICZNA.

Z Rosji.

Usiłowanie rządu sowieckiego, mające na celu uporządkowanie życia ekonomicznego kraju spełzły na niczem, jeśli mamy wierzyć pismom bolszewickim. Plantacje buraków pokrywają zaledwie 27 proc. przestrzeni jaką pokrywały w 1916 r., a produkcja cukru wynosi 15 proc. produkcji 1916 r. Koszt własny cukru, unarodowionego od 1918 r., wynosi 60 rb. funt, co jest zwyżką 3000 proc., w stosunku do cen przedwojennych. Tak samo szklarnie, wytwórcze porcelany i cegielnie, które otrzymały w 1919 r. subwencję 107 milionów ze skarbu, wytwarzają jedynie $\frac{1}{3}$ swej produkcji z 1917 r. Tak samo się rzecz ma w fabrykach i wytwórniach nie unarodowionych, która przed unarodowieniem jeszcze, dostały zaliczkę 34 milionów rubli. „Siewiernaja Żiżn“ donosi, że wszystkie pomniejsze fabryki skóry są nieczynne z pośród większych $\frac{3}{4}$ zostały unarodowione. Rada Gospodarstwa Narodowego przyznała subwencję 23.500,00 rb. na budowę fabryki benzolu w Białymostku; według ostatnich wiadomości deficyt tej fabryki wynosi, w pierwszym kwartale, przeszło 6.400,000 rb. Fabryki korków (znajdujące się głównie w Piotrogradzie i Twerze) zostały unarodowione; kosztowało to 7.460,000 rb. kopalnie smoły w gubernji ołonieckiej dały deficytu od 1 stycznia do 1 czerwca 1919 r. — 8.150,000 rb.; 28 fabryk papieru, tektury, i papierosów w Piotrogradzie i gub. Piotrogradzkiej zatrudniają 53 proc. robotników zatrudnionych w 1917 r.; ich produkcja spadła do 34 proc. produkcji z tegoż roku. Według informacji dostarczonych przez Centralę papierową, zużycie tego wytworu znacznie się zmniejszyło, gdyż zamiast 1 i pół miliona pudów drzewa potrzebnego paliwa, dostarczono tylko 500,000 pudów. Unarodowiono 24 fabryki papieru; inne są w okresie przejściowym. Produkcja z tego powodu zmniejszyła się o 65 proc. Do niektórych unarodowionych fabryk wprowadzona została praca aokradowa, co zwiększyło produkcję o 22 proc. Z pośród wszystkich unarodowionych fabryk wyrobów gumowych, pracują tylko trzy i są zawsze w poszukiwaniu paliwa. Na Ukrainie przemysł chemiczny znajduje się w stani opłakanym. Działają tylko trzy duże fabryki. Wyrób kwasu siarczanego przerwany jest zupełnie.

(„Głos Rosji”).

Sprawozdania.

Ignacy Radliński. Jehowa, Mrok Średniowiecza i Król Pruski Wilhelm II. Warszawa, 1920. Nakładem Kasy Przechowczości i Pomocy Warszawskich Pomocników Księgarskich.

Prof. Ignacy Radliński jest bodaj nioestrem tego szczuplutkiego grona religioznawców polskich, jakie u nas istnieje, szczuplutkiego, albowiem badania w dziedzinie religii, którym rozgłos nadały imiona: Renana, Strausa, nie zyskały sobie w Polsce prawa obywatelstwa, chociaż językowi naszemu przyswojono „Życie Jezusa“, „Stara i nowa wiara“, Kalthoffa, Vollersa, Reimacha, Chatepie de la Saussey'a, Delitzscha etc. Chociaż Andrzej Niemojewski wydał parę dzieł, opartych na badaniu mitów astralnych, wydał i wrócił do — polityki, zaś prof. Ignacy Radliński, jak ostatni mohikan, nieustraszenie pracuje, idąc śladami szkoły historycznej. Zaprawdę dzieła tego sędziwego a całkowicie nauce oddanego uczonego, są dziełem jego życia, życia jego historią.

Ostatnia jego, a trzecia w czasie wojny wydana praca, to oryginalne, wciąż tego samego judaistyczno-chrześcijańskiego tematu opracowanie; ale opracowanie z nowego punktu widzenia, aczkolwiek tą samą metodą.

„Śledząc — pisze Radliński — począwszy od człowieka trzeciorzędowego, losy rodzaju ludzkiego na ziemi, zwracałem stale uwagę w swych pismach na dziwną tragiczność, panującą w tych losach. Jednym z objawów tej tragiczności, bardziej od innych pouczającym i groźnym w następstwach, jest konieczność odgrzebywania w warstwach geologicznych kuli ziemskiej początków zniszczonej kultury dziejowej. Niszczyl ją i zagrzebywali w tych warstwach od początku pochodzenia rodzaju ludzkiego do człowieczeństwa przez uspołecznienie temu uspołecznieniu odporni wyznawcy współczesnego nam hasła krzyżackiego „Siła przed prawem“, odwieczni więc, jak i sam ten rodzaj ludzki — Prusacy“.

W myśl tego założenia, autor nie tylko widzi analogię, ale i poszukuje związku, jaki łączy Jehowę z mrokiem średniowiecza i Wilhelmem II.

Radliński wyjaśnia, jakie znaczenie dla świata posiadają spory dogmatyczne w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, kiedy to subtelności myślowe wywołały rozdzwitek, podzieliły świat nowoczesny na dwa niezgodne obozy, co miało bezpośrednie znaczenie dla kształtowania się stosunków religijnych, a więc i społecznych w Europie. Gdy zaś ponadto do sporów religijnych wtargnęło państwo, jako władza medjatorska (pośrednicząca) — powstała inkwizycja, by śledzić, czy homouzion (tj. współistożność Syna Bożego z ojcem, wprowadzona na soborze nicejskim), jest prawidłowo pojmowana przez obowiązanych w nie wierzyć“

Wprowadzona zaś „Inkwizycja nie tylko tworzy, ale i podtrzymuje mrok średniowiecza, a nadaje chrystjanizmowi właściwy mu tylko charakter i esch“.

Radliński następująco określa zadanie swej pracy. Pierwszym zagadnieniem było „wykazanie, jakie to mianowicie przyczyny wpędziły na początku ery naszej rodzaj ludzki na tę drogę, na której się znalazłszy, po której krocząc, musiał dojść ostatecznie do kataklizmu dziejowego, wojny wszechświatowej... Drugiem zagadnieniem, związanem bezpośrednio z pierwszym, było mianowicie wspieranie odkryć naukowych i wyjaśnienie sposobów, w jakie one zastępują mity i podania w dociekaniu pochodzenia rodzaju ludzkiego oraz jego przeszłości przeddziejowej i dziejowej“.

Ciekawa książka prof. Ignacego Radlińskiego, uczonego, który nieustrudzenie pracuje nad pogłębieniem spraw, dotyczących religjoznawstwa, wytwarza nastrój naukowego zainteresowania, który jest tak potrzebny w każdym badaniu. Umiejętność wytworzenia takiego nastroju jest chwalebną zasługą polskiego uczonego, który w innem społeczeństwie niechybnie miałby katedrę oddawna.

Rozdziały I — IV, dotyczące spraw dogmatycznych w pierwszym chrześcijaństwie, są cennym przyczynkiem w nauce polskiej, nie posiadającej nie prócz poprzednich Radlińskiego w. opracowań tego okresu, opracowań, stojących na poziomie europejskim.

Dawid Ricardo. „Zasady Ekonomji politycznej i podatkowania“. (Biblioteka wyższej szkoły handlowej). Nakład Gebethnera i Wolffa 1919. Cena marek 23.

Wartość i cena. Wypisy z dzieł autorów polskich i obcych z przedmową Wł. Zawadzkiego. (Biblioteka wyższej szkoły handlowej). Nakład Gebethnera i Wolffa. Mk. 20.

Wreszcie rozpoczęto pożyteczną pracę. Staraniem Biblioteki wyższej szkoły handlowej podjęto wydawnictwo przekładów klasyków ekonomji. Jako pierwszy tom wyszły „Zasady ekonomji politycznej“ Ricarda. Zawstydzające wprost ubóstwo naszej literatury ekonomicznej, która nie posiada przekładów dzieł wszechświatowej sławy i pierwszorzędnej wartości (brak Marxa, Proudhona, Siat-Simona, Smitha, brak krytycznych wydań autorów polskich Skarbka, Hoene-Wronskiego etc.), sprawiało, że nie można było zapoznać się gruntownie z ekonomją, nie sięgnąwszy do dzieł w obcym piśmianym języku. Było to zło, które odbiło się ujemnie na ekonomji — sit venit verbo — polskiej.

Pożyteczne wydawnictwo Biblioteki Wyższej Szkoły Handlowej powstaje z uznaniem przez każdego miłośnika ekonomji.

„Wartość i cena“, tom, będący zbiorem wypisów przez p. W. Zawadzkiego ułożonych i poprawionych dodatnio zapełnia lukę, spowodowaną brakiem przekładów klasyków ekonomji. Zanim będziemy ich mieli w języku polskim, wydano wypisy, dotyczące „wartości i ceny“ najważniejszego bodaj w ekonomji zagadnienia.

Śląsk Górny a Polska. Memorjał poufny niemieckich przemysłowców śląskich do Bethmanna-Holwegal, wydał i przedmową opatrzył J. Juzoff. Nakład Gebethnera i Wolffa. Mł. 36.

Na interesującą tą i aktualną broszurę składa się przedruk memorjału przemysłowców śląskich do kanclerza Bethmanna-Holwega. Pisane w 1917 r. jako ściśle poufne, zawierają tak charakterystyczny materiał, że każdy dziennikarz, publicysta, polityk, a nawet obywatel winien się z nim zapoznać, by wiedzieć, jak na Śląsk Górny i Polskę zapatrują się pewnie, poważnie i mające w życiu Niemiec koła.

A to, co się tam pisze: „Przy niedogodnem położeniu górnośląskiego obwodu przemysłowego, Polska pozostanie dla jego rozwoju gospodarczego w przyszłości nadzwyczajnie ważnym, a nawet można powiedzieć, niezastąpionym czynnikiem“. „Musimy wypowiedzieć się też i przeciwko temu, by Polska pozostała państwem zupełnie niezależnem od Niemiec, Austro-Węgier i Rosji“. W tym bowiem wypadku Polska byłaby wolna nie tylko do stwarzania największych przeszkód dla gospodarczego przemysłu niemieckiego, lecz byłaby nadto hamulcem niemieckiego eksportu do Rosji“. Warto broszurę przeczytać.

Bolszewizm Związku Ziemiian.

Zarząd główny Związku Ziemiian ogłosił okólnik, wymierzony przeciwko ministerjum spraw wewnętrznych.

Okólnik zdobi następujące charakterystyczne zakończenie:

„Przeciwko temu rozporządzeniu ministerjalnemu Związek Ziemiian protestuje i wykonaniu jego **przeciwdziałać** będzie w drodze prawnej, bo ma za sobą prawo i sprawiedliwość“.

Związek Ziemiian nie tylko zakłada protest, ale i obiecuje nie słuchać rozporządzenia ministra, bo ogłasza, że będzie mu **przeciwdziałać**.

Czy nie jest to bolszewizm, ale właśnie ten najniebezpieczniejszy?

Jakże bowiem nazwać to, jeśli na walnym zjeździe Ziemiian przyjęta zostaje rezolucja taka:

„Gdyby wywody poprzednie zostały przez rząd tak samo zlekceważone, jak dawniejsze przedstawienia, skargi i zabiegi nasze, oraz gdyby postawione tu wnioski nie miały być rychło i w całości wzięte za podstawę do stosownych zarządzeń, ziemianie polscy, wyczerpawszy już drogę memorjałów, **przeciwstawiają się solidarnie rządowi dzisiejszemu w sposób zde-**

cydowany i energiczny, składając na rząd odpowiedzialność za skutki tej walki“.

Co to jest? Przecie to groźba walki, wypowiedzianej rządowi. Rewolucja?

Sabotaż?

* * *

Rząd się ugiął i skończyło się na razie na wolnym handlu.

Nadesłane do redakcji.

P I S M A:

Rząd i wojsko Nr. 44—45 zawiera artykuły: Po dymisji Paderewskiego. Związek uczciwych Polaków. Wobec decyzji wersalskiej w sprawie Galicji. List z Cieszyńska. Żołnierz Polski. Legenda. Z naszych frontów. I Brygada. Konferencja pokojowa. Fakty i dokumenty. Pytania na czasie.

Treść poważna i urozmaicona, oraz duch obywatelski, zalecają to czasopismo, redagowane przez Andrzeja Struga.

Samorząd Nr. 3 z dnia 6 grudnia. Tygodnik Związku Sejmików Pow. Rzecyp. Polskiej, pod redakcją Wł. Warkara.

Rzeczpospolita (Poznań) Nr. 17 z 16 grudnia.

Spółem Nr. 22 z 1 grudnia. Zwraca uwagę artykuł: Stosunek biurokracji do ruchu spółdzielczego.

Sprawa Polska Nr. 42 z dnia 9 grudnia. Pismo społeczno-polityczne, poświęcone sprawom dzielnicy poznańskiej.

Źródło, zeszyt 3, t. IX za miesiąc listopad.

„**Przewodnik Oświatowy**“ Nr. 9 i 10 za wrzesień i październik r. b. — organ Towarzystwa Szkoły Ludowej.

„**Spółdzielca**“ Nr. 12 z dnia 29 listopada. Organ Związku robotniczych stowarzyszeń spółdzielczych umieścił list otwarty do Dyrekcji Związku Polskich stow. spożywców w Warszawie; list, będący sensacją w świecie spółdzielczym. Rzecz dotyczy o wypowiedzeniu się w sprawie zasad kooperacji i działalności handlowej.

Numer poprzedni „Spółdzielcy“ został skonfiskowany. Zawierał między innymi artykuły: Co zjada armja i sprawozdanie rachunkowe Z. R. S. S.

The Socialist Review, Kwartalnik (paźdz., list., grudzień), wydawany przez J. Ramsay-Macdonalda. Cena 1 sh. Oprócz wstępnego przeglądu socjalistycznego, na uwagę zasługują artykuły: J. Bruce Glasier, autoreferat książki „cele socjalizmu“ (The Meaning of socialism), oraz John Scurr'a „Łożyiskiem Independent Labour Party“.

Artykuł Piotra Diduszka o Ukrainie na tle zagadnienia wschodniego, nasuwa smutne myśli o Polsce. Socjaliści polscy powinni stanowczo robić więcej, aby rozwinąć akcję prasową w Anglii — w prasie socjalistycznej.

KSIĄŻKI:

Posel Z. D.: „Przewrót w Polsce II Sejm”. Str. 100. Sprawozdanie Związku posłów socjalistycznych z działalności w Sejmie ustawodawczym. Serja I-a. (Luty 1919 — sierpień 1919).

Odpowiedzi Redakcji.

P. Wl. Wysocki w Żelowie. „Socjologia” część I. i II B. Limanowskiego kosztuje młk. 21 fen. 60. Cena książki J. Radlińskiego „Jehowa, mrok średniowiecza i t. d.” jest nam nieznaną, w każdym razie nie przekracza 12—15 marek.

Autorem „Boga Jezusa” nie jest prof. Ignacy Radliński, lecz Andrzej Niemojewski. Natomiast J. Radliński napisał „Dzieje jednego Boga”, „Dzieje jednego z synów Bożych” (wyd. Biblioteki Naukowej). Książki te radzimy sprowadzić przez księgarnię spółdzielczą „Książka” (Czysta 4).

P. J. Kosiński. Pytanie Pana, dotyczące prasy warszawskiej, wprawia nas doprawdy w kłopot. Takiego dziennika, o jaki Pan zapytuje, nie możemy wskazać. Może Pan zechce zaprenumerować dziennik nie koniecznie stołeczny?

OD ADMINISTRACJI.

Przypominamy Szanownym czytelnikom, że czas odnowić prenumeratę za kwartał pierwszy 1920 r.

Treść Nr. 11 12: Endecja i jej karjera (M-or) — Klasa robotnicza czy klasa najmitów (Br. Siwik). — Rządy parlamentarne II (M. Niedziałkowski). — Inteligencja a ruch robotniczy (K. Czapiński). — Portret nieznanego (Wacław Wolski). — Program działalności Ministerjum sztuki i kultury (Włoc. Trojanowski). — Groźba dla podstaw ustroju samorządowego (E. D.). — Kolenda (Ben. Hertz). — Sztuka a socjalizm: odrodzenie artystyczne (J. Hempel). — Świat idei. — Kronika Polityczna. — Kronika Ekonomiczna. — Sprawozdania. — Bolszewizm Związku Ziemian. — Nadesłane. — Odpowiedzi redakcji. — Od Administracji.

Administracja otwarta codziennie od g. 10—3 popoł. Redakcja od g. 11—1 pp.

Wydawca: Spółka wydawnicza „Trybuna”. Red. odpow. Wład. Wolert.

Odbito w drukarni „ROBOTNIKA”, Warecka 7.